sobota-niedziela, 7-8 grudnia 2024 NR 263 (18073)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Jeszcze jeden Dzień Górnika

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Czekanie na losowanie

Początek grudnia, a tu już koniec ligowych rozgrywek, które z reguły w ostatnim czasie kończyliśmy kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia. Wyjątkiem był 2022 rok, kiedy w tym akurat czasie trwały pamiętne dla nas mistrzostwa świata w Katarze. Dlaczego pamiętne? Bo po 36 latach udało się nam wtedy awansować do fazy pucharowej na mundialu. Tak dla przypomnienia, w tym wieku „Biało-czerwoni" startowali w aż 9 dużych międzynarodowych turniejach piłkarskich.

To naprawdę dużo, bo spójrzmy jak było z wszystkim wcześniej. Mistrzostwa czy wtedy Puchar Świata w 1938, a potem cztery kolejne starty w MŚ w latach 1974-86 i tyle. Ktoś powie, że było mniej razy, ale były wyniki, bo przecież medale mistrzostw świata, że o trzech olimpijskich krążkach się nie wspomni. Faktycznie, to racja. W tym stuleciu na 9 turniejów tylko dwa razy udało się nam wyjść z grupy, w Katarze dwa lata temu i we Francji na Euro 2016, gdzie był przecież ćwierćfinał. Teraz pytanie czy będziemy świadkami 10. dużej futbolowej imprezy z naszym udziałem w XXI wieku. Pytanie zasadne, bo przecież za tydzień będziemy znali już rywali, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć w eliminacjach do amerykańskiego mundialu 2026. Gry o punkty trwają już od dłuższego czasu na innych kontynentach. W Europie wszystko rozstrzygnie się ekspresowo. Gdybyśmy grali w barażach o utrzymanie się w Dywizji A Ligi Narodów, to eliminacyjne gry zaczęlibyśmy najprawdopodobniej dopiero we wrześniu. A tak, to z „głowy" mamy baraże i możemy się skupić na eliminacjach.

Przed piątkowym losowaniem w Zurychu wydawało się, że trafimy do grupy 5-zespołowej. Tak jednak nie jest! Jest możliwość, że zagramy jednak w grupie czterozespołowej. FIFA cały czas zmienia zasady. Jesteśmy w koszyku drugim z takimi ekipami, jak rewelacja ostatniego Euro Turcja, Ukraina, Grecja czy Czesi i Słowacy. Drużyny naszych południowych sąsiadów uratowały koszyk 2, wygrywając swoje ostatnie mecze w Lidze Narodów. To z kolei sprawiło, że w koszyku 3 jest nasz pogromca z Nations League Szkocja.

Trzeba się dobrze przypatrzeć z kim możemy zagrać w eliminacjach. Jest tyle obostrzeń i zastrzeżeń, że głowa boli.

W grupie 5-zespołowej, może być tylko jedna drużyna, która bierze udział w marcowych barażach LN. Nie zagra ona w dwóch marcowych terminach, ale włączy się do walki w czerwcu. Do tego dochodzi kwestia odległości, przykładowo – Azerbejdżan nie zagra z Islandią, a Kazachstan z Portugalią, a także kwestie polityczne. Nie gra Rosja, a ze sobą nie mogą rywalizować Białoruś – Ukraina, Hiszpania – Gibraltar, Bośnia/Kosowo – Serbia czy Armenia – Azerbejdżan. To nie wszystko! Są też miejsca zimowe. Wyspy Owcze i Islandia nie mogą grać u siebie w marcu i listopadzie, razem ze sobą też się nie zmierzą (Islandia jest w trzecim koszyku, Wyspy Owcze w czwartym).

Sporo tych zawiłości, o wszystkim będziemy pisać w „Sporcie" w nadchodzących dniach. Oby tylko jedno dopisało, nawet nie tyle szczęście, co gra naszej kadry, która w ostatnim czasie znowu niestety dołuje. Przegraliśmy Euro, zawaliliśmy rozgrywki Ligi Narodów, wokół zespołu prowadzonego przez selekcjonera Michała Probierza nie ma dobrej atmosfery, ale też wszyscy w narodowym zespole na to niestety „pracują". Wszystko odmienić mogą tylko dobre wyniki. No cóż, nadzieja umiera ostatnia.

Pozytywne nastawienie

Wicemistrz Polski łaknie punktów jak kania dżdżu.

ŚLĄSK WROCŁAW

Powiedzieć, że sytuacja Zielono-biało-czerwonych w tabeli ekstraklasy jest „podbramkowa", to nic nie powiedzieć. Drużyna z Oporowskiej jest w tej chwili jej „czerwoną latarnią" i wygrzebanie się ze strefy spadkowej w tym roku jest wykluczone. Nawet gdyby podopieczni trenerów Marcina Dymkowskiego i Michała Hetela wygrali oba mecze – najbliższy z Lechią Gdańsk i zaległy z Radomiakiem (w sobotę, 14 grudnia) – nad „kreskę" nie wyskoczą, ponieważ tracą do „bezpiecznej" Korony Kielce siedem punktów.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Piłkarze Śląska dodają sobie otuchy, chociaż ich sytuacja w tabeli jest bardzo trudna.

Nastawieni na zwycięstwo

Dzisiaj (sobota, godz. 14.45) wrocławianie zmierzą się na wyjeździe z Lechią Gdańsk. Żaden z piłkarzy Śląska nie musi pauzować z powodu nadmiaru żółtych kartek, ale występ kilku z nich stoi pod znakiem zapytania ze względu na kontuzje i choroby. - Przed meczem Pucharu Polski z Piastem Gliwice dopadł nas wirus i 4-5 zawodników było zagrożonych - tłumaczy trener Michał Hetel. - Część z nich wystąpiło, chociaż nie byli w stuprocentowej gotowości, ale wiemy, jaki jest moment. Petr Schwarz akurat wtedy nie był w stanie grać. Wirus gdzieś nadal krąży, ale staramy się doprowadzić zawodników do gotowości, żeby być w pełnym zestawieniu na mecz z Lechią. Wierzę, że stać nas na wygraną z gdańszczanami. Powtarzam od początku i dalej nie zmieniłem zdania, sytuacja jest trudna i liczyliśmy na więcej w ostatnich meczach, kreujemy sytuacje, lecz nie potrafimy ich zamienić na bramki i tego na pewno brakuje, bo to gole ustawiają i tworzą mecz, jeśli chodzi o przebieg gry. To na pewno musimy zmienić i tego od siebie wymagać. To zwycięstwa budują pewność siebie i wiarę. Remis w Białymstoku dał nam taką nadzieję. Myślę, że pierwsza połowa z Puszczą była kontynuacją tego, ale zabrakło bramek. Mocno wierzę i zawodnicy też, że możemy się przełamać i wygrać. Trzeba myśleć o tym, co jest tu i teraz, o następnym meczu będziemy myśleć później. Teraz jest Lechia, nastawienie na zwycięstwo. Trzeba zrobić wszystko, żeby wygrać. Szukam rozwiązań, żeby pomóc Śląskowi, nie ma tu żadnych sympatii ani antypatii. To jest moment, w którym każdy z tych zawodników może dołożyć coś od siebie, żebyśmy wygrali mecz. Każdy z zawodników ma coś, żeby pomóc Śląskowi.

Szansa dla Loski?

W pucharowej potyczce przeciwko Piastowi w zespole Śląska zadebiutował 28-letni bramkarz Tomasz Loska, który o miejsce w wyjściowym składzie rywalizuje z Rafałem Leszczyńskim. - Tomasz zadebiutował w pierwszej drużynie i cieszę się, że dał taki dobry sygnał - powiedział trener Hetel. - Jest bardzo pozytywną postacią, jeśli chodzi o szatnię. Jego energia przełożyła się na dyspozycję na boisku. Od początku jest dla nas ważny, ale kto zagra z Lechią, zobaczymy w sobotę. Wierzę, że Loska pod każdym aspektem może pomoc zespołowi.

Przeciwko gliwiczanom nie zagrał doświadczony, 33-letni pomocnik Petr Schwarz. - Wierzę, że Petr będzie gotowy na najbliższy mecz - wyraził nadzieję Michał Hetel. - Jest naszym kluczowym zawodnikiem, potrzebujemy jego jakości, dynamiki i ruchliwości, żeby zespół był tak szybki w fazie przejściowej i w ataku jak w meczu z Jagiellonią.

Ile punktów wrocławianie zamierzają zdobyć w najbliższych meczach? - Te mecze są kluczowe, ale nie liczyłbym punktów - powiedział trener Hetel. - Pamiętam, że kilka lat temu sytuacja była jeszcze gorsza niż teraz, bo meczów było mniej. Musimy się nastawiać na zwycięstwa, to jest naszym celem. Chcemy zdobyć sześć punktów w dwóch meczach, takie jest nasze nastawienie. Dywagacje, czy wystarczą trzy albo cztery nic nie pomogą.

Bogdan Nather

Zupełnie inni

W niedzielę Piast zakończy jesienne granie meczem z Cracovią, z którą spotkał się w pierwszej kolejce. - Na boisku będzie inna drużyna niż wtedy - zauważa trener gliwiczan Aleksandar Vuković.

PIAST GLIWICE

Kłopoty finansowe, kontuzje, kartki i odejścia. Piłkarski los nie oszczędza w tym sezonie kibiców Piasta. Gliwiczanie jednak robią co mogą, żeby z tych opresji wyjść jak najmniej poobijanym. Biednemu jednak wiatr w oczy, bowiem nawet taki sukces, jak wyeliminowanie Śląska Wrocław w 1/8 Pucharu Polski, okupili zmęczeniem i problemami zdrowotnymi. Grzegorz Tomasiewicz ma uraz i nie zobaczymy go w niedzielnym meczu. Poza tym nie będzie Patryka Dziczka i Damiana Kądziora, którzy od pewnego czasu są kontuzjowani. - W przypadku Patryka dobrą wiadomością jest to, że zaczyna z nami pomału trenować. No i Jakub Czerwiński wciąż nie może grać za czerwoną kartkę w derbach - wylicza Aleksandar Vuković.

W efekcie tego, szkoleniowiec wraz ze swoim sztabem będzie musiał mocno przemeblować skład lub nawet zmienić ustawienie. - To będzie zupełnie inna drużyna niż ta, która grała z Cracovią na inaugurację. Zmęczeniem po meczu pucharowym bym się nie martwił, ani tłumaczył. Na szczęście graliśmy we wtorek, a mecz ligowy mamy w niedzielę, więc nawet dogrywka we Wrocławiu nie powinna negatywnie wpłynąć - podkreśla szkoleniowiec gliwiczan.

Dla trenera wynik meczu z Cracovią jest szalenie istotny, bo jak podkreśla, będzie on miał wpływ na całokształt oceny Piasta tej jesieni, ale również może dać komfort przygotowań i startu na wiosnę. - Mecz, który jest przed nami będzie miał duży wpływ na ocenę całej jesieni. Wygrana w ostatnim meczu dałaby poczucie solidnego półrocza, biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności. Nie jest to zła runda, ale może być jeszcze niezła - zaznacza Vuković, który docenia Cracovię. - To jedna z rewelacji tej rundy i jest w czubie tabeli zasłużenie. Po pierwszym naszym meczu z nimi, to tak nie wyglądało. Udało się im pozytywnie zaskoczyć i są faworytem niedzielnego spotkania. Mamy jednak obowiązek wobec siebie, kibiców czy klubu, żeby zamknąć ten rok zwycięstwem. Każde zwycięstwo w tej lidze jest cenne i ważne. Tym bardziej, gdy grasz z tak wymagającym rywalem jak Cracovia - zaznacza szkoleniowiec klubu z Okrzei. Trener gliwiczan cieszy się z powodu ostatniej tegorocznej kolejki z jednego powodu. - Bo pogoda robi się coraz gorsza i oby udało się zagrać nie na lodzie. Taki mamy klimat, więc ta przerwa jest wskazana - kończy Aleksandar Vuković.

(KRIS)

Sport c7e7f26e1b



Fot. Michał Meissner/PAP

Tym strzałem Kamil Lukoszek zdobył bramkę w barbórkowym meczu w Zabrzu.

Wygrana na Barbórkę

Radość w Zabrzu! 21 tys. kibiców obejrzało wygraną „Górników" z liderem. Było na co popatrzeć.

Barbórkowy mecz miał jak przystało górniczą oprawę. Na murawie pojawili się ratownicy górniczy z Bytomia, przygrywała orkiestra ZG Sobieski. Trybuny pękały w szwach. Była też kilkusetosobowa grupa fanów „Kolejorza". Przed rozpoczęciem spotkania minutą ciszy uczczono pamięć dwóch zmarłych ostatnio znakomitych reprezentantów Polski: Jana Furtoka i Lucjana Brychczego.

Piorunujący pierwszy kwadrans

W meczu z liderem do wyjściowego składu „Górników", po przerwie i czasie spędzonym na ławce rezerwowych, wrócił Lukas Podolski. Poznaniacy rozpoczęli z kolei z 17-letnim Wojciechem Mońką na środku obrony. Młodziutki piłkarz wcześniej zagrał (przez minutę) w meczu z Lechią w 3. kolejce na początku sierpnia. W Zabrzu nie było za to w ogóle młodzieżowca w wyjściowym zestawieniu.

Zaczęło się kapitalnie dla gospodarzy! Zabrzanie po 210 sekundach trafili do siatki po znakomitej akcji Słoweńców – Erik Janża zagrał do Luki Zahovicia, a ten lekkim, technicznym uderzeniem posłał piłkę do siatki. Futbolówka powoli wtoczyła się do siatki. Znakomity początek rozpędzonego w ostatnich tygodniach zespołu Jana Urbana.

Górnik z prowadzenie nie cieszył się jednak długo. Lider ruszył do odrabiania strat i przed upływem pierwszego kwadransa wyrównał, wtedy Michała Szromnika pokonał Afonso Sousa. Portugalczyk wykorzystał znakomite prostopadłe podanie Mońki z tyłu. Zaraz potem miejscowi odzyskali prowadzenie, kiedy do siatki trafił skuteczny ostatnio Kamil Lukoszek (dwa gole z Koroną). Wydawało się, że skrzydłowy zabrzan zwlekał z oddaniem uderzenia, ale zrobił co do niego należało, a Mrozek niewiele mógł zdziałać.

Na grząskim boisku oglądaliśmy znakomite zawody! W 30 minucie było zaskakujące uderzenie z własnej połowy Zahovicia. Zauważył bowiem będącego daleko przed własną bramką golkipera Lecha, ale ten zdążył złapać futbolówkę przed linią bramkową. Potem próbował „Poldi", oddał kąśliwy strzał z kilkunastu metrów, ale skończyło się na rożnym. Z kolei piłka po trafieniu Ismaheela minęła cel. Lider mógł wyrównać w doliczonym czasie, znakomitą sytuację miał Daniel Hakans, ale Górnik z opresji wyszedł obronną ręką.

Czerwony Janicki

W 57 minucie szczęście sprzyjało „Górnikom", kiedy po wolnym tuż zza pola karnego piłka bita przez Mikaela Ishaka odbiła się od stojącego w murze Lukoszka i minęła cel. „Kolejorz" przejął inicjatywę i groźnie atakował. Po godzinie gry druga żółta i w konsekwencji czerwona kartka dla Rafała Janickiego. Zbyt pochopna decyzja sędziego Szymona Marciniaka? Będzie sporo dyskusji na ten temat.

Drużyna z Wielkopolski jeszcze bardziej przycisnęła, w polu karnym Górnika kotłowało się raz za razem. Gra toczyła się na jednej połowie. Minuty biegły, a jednak wynik nie ulegał zmianie. Sousa trafił w boczną siatkę, a Kozubal w plecy ofiarnie interweniującego Josemy, który zajął miejsce Janickiego. Pod bramką Szromnika działy się dantejskie sceny, ale bez złych konsekwencji dla gospodarzy.

Ostatecznie Górnik wygrał i kończy rok z imponującą liczbą 30 punktów!

Michał Zichlarz

MÓWIĄ LICZBY

GÓRNIK		LECH
44	posiadanie piłki	56
5	strzały celne	4
3	strzały niecelne	7
3	rzuty rożne	8
2	spalone	0
16	faule	12
3	żółte kartki	4
1	czerwone kartki	0

OCENA MECZU ★★★★★

Górnik Zabrze **2:1 (2:1)** Lech Poznań

1:0 – Zahović, 4 min (asysta Janża), **1:1** – Sousa, 12 min (asysta Mońka), **2:1** – Lukoszek, 14 min (asysta Podolski)

GÓRNIK: Szromnik 6 – Wojtuszek 7, Szcześniak 6, Janicki 0, Janża 7 (90+1. Ambros niesklas.) – Ismaheel 5 (62. Furukawa 4), Rasak 6, Hellebrand 6, Lukoszek 7 – Zahović 7 (75. Bakis niesklas.), Podolski 6 (62. Josema 5). **Trener** Jan URBAN. **Rezerwowi:** Majchrowicz, Tobolik, Sarapata, Zielonka, Buksa.

LECH: Mrozek 5 – Pereira 4 (71. Fiabema niesklas.), Milić 5, Mońka 5, Gurgul 5 – Walemark 6, Murawski 5 (71. Szymczak niesklas.), Kozubal 6 (84. Jagiełło niesklas.), Sousa 7, Hakans 5 (60. Hotić 3) – Ishak 5. **Trener** Niels FREDERIKSEN. **Rezerwowi:** Bednarek, Andersson, Hoffman, Lisman, Wichtowski.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – **5**. **Asystenci** Radosław Siejka (Łódź) i Bartosz Heinig (Gdańsk). **Widzów:** 21 059. **Czas gry:** 101 min (51+50). **Żółte kartki:** Janicki (55. faul), Szromnik (90+1. niesportowe zachowanie) - Mońka (27. faul), Walemark (66. niesportowe zachowanie), Murawski (67. faul), Sousa (90+2. faul). **Czerwona kartka** Janicki (60. faul, druga żółta).

Piłkarz meczu – Luka ZAHOVIĆ

PROGRAM 18. KOLEJKI (7-9.12.)

Sobota

- Lechia Gdańsk – Śląsk Wrocław 14.45
- Widzew Łódź – Stal Mielec 17.30
- Raków Częstochowa – Motor Lublin 20.15

Niedziela

- Piast Gliwice – Cracovia 12.15
- Puszcza Niepołomice – Jagiellonia Białystok 14.45
- Zagłębie Lubin – Legia Warszawa 17.30

Poniedziałek

- Korona Kielce – Pogoń Szczecin 19.00

ZALEGŁY MECZ 3. KOLEJKI (14.12.)

- Śląsk Wrocław – Radomiak 17.30

1. Lech	18	38	33:14
2. Raków	17	35	23:9
3. Jagiellonia (m)	17	34	31:24
4. Cracovia	17	30	36:28
5. Górnik	18	30	26:20
6. Legia	17	29	33:23
7. Motor (b)	17	27	25:28
8. Pogoń	17	26	25:21
9. Katowice (b)	18	23	27:25
10. Widzew	17	22	22:24
11. Piast	17	21	18:18
12. Stal	17	19	18:22
13. Zagłębie	17	19	16:24
14. Radomiak	17	17	21:25
15. Puszcza	17	17	16:25
16. Korona	17	17	15:27
17. Lechia (b)	17	11	17:33
18. Śląsk	16	10	13:25

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

OCENA MECZU ★★

Radomiak **1:1 (0:1)** GKS Katowice

0:1 - Bergier, 20 min (bez asysty), **1:1** - Rocha, 49 min (asysta Wolski)

RADOMIAK: Kikolski 6 – Ouattara 5, Rossi 5, Luizao 4, Henrique 4 – Donis 5, Alves 5 (84. Kaput niesklas.) – Grzesik 5 (87. Zimovski niesklas.), Wolski 5, Vagner 4 (68. Peglow 4) – Rocha 6. **Trener** Bruno BALTAZAR. **Rezerwowi:** Koptas, Wu, Pawłowki, Jakubik, Cielemęcki, Ramos.

GKS: Kudła 5 – Czerwiński 5, Jędrych 5, Kuusk 5 – Wasielewski 5, Milewski 5 (68. Marzec 4), Repka 5, Galan 5 – Błąd 5 (74. Mak niesklas.), Bergier 6 (74. Arak niesklas.), Kowalczyk 5 (87. Baranowicz niesklas.). **Trener** Rafał GÓRAK. **Rezerwowi:** Strączek, Jaroszek, Komor, Bród.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) – **4**. **Asystenci:** Jakub Winkler (Toruń) i Tomasz Niemirowski (Warszawa). **Czas gry** 95 min (47+48). **Widzów** 3876. **Żółte kartki:** Enrique (50. faul), Ouattara (53. faul), Rossi (57. faul), Donis (81. faul), Wolski (90+2 faul) – Wasielewski (56. faul), Repka (59. faul), Mak (87. faul).

Piłkarz meczu - Leonardo ROCHA

Rewanżowy remis

GieKSa wyszła na prowadzenie w pierwszej połowie, ale nie potrafiła utrzymać przewagi.

Na początku tego sezonu Radomiak przyjechał do Katowic i przy Bukowej pokazał GKS-owi, czym różni się ekstraklasa od 1. ligi. Katowiczanie przyjechali na rewanż z większym bagażem doświadczeń, ale także w roli faworyta. W końcu piłkarze Rafała Góraka przed rozpoczęciem spotkania znajdowali się na 9. miejscu, a Radomiak był w strefie spadkowej.

Początek spotkania był nieco chaotyczny. Piłkarze z Górnego Śląska potrzebowali chwili, żeby złapać odpowiedni rytm. Po kilku minutach, podczas których gospodarze starali się stwarzać zagrożenie, GKS doszedł do głosu. Katowiczanie uspokoili grę i zaczęli dominować. Utrzymywali się przy piłce, starając się budować akcje. Właśnie w ten sposób wyszli na prowadzenie. Piłka po zagraniu w pole karne znalazła się pod nogami Mateusza Kowalczyka. 20-latek wycofał do Martena Kuuska, ten uderzył i po rykoszecie do futbolówki doszedł Sebastian Bergier. Snajper znajdował się przed bramkarzem Maciejem Kikolskim, więc tylko dołożył nogę i bez problemu zdobył gola. Była to jego druga bramka w drugim meczu z rzędu i czwarta w sezonie.

Radomiak starał się odpowiedzieć, a na doprowadzenie do remisu miał jeden pomysł. Piłkarze Bruno Baltazara zaczęli zasypywać pole karne Dawida Kudły dośrodkowaniami. Liczyli na to, że dwumetrowy napastnik Leonardo Rocha wykorzysta warunki fizyczne i wpisze się na listę strzelców. Pomysł być może miał szansę powodzenia, ale nie był skuteczny przy dobrze broniącej defensywie przyjezdnych. Co prawda raz Rocha stanął przed genialną szansą, gdy pośliznął się Borja Galan, ale okazje fatalnie zmarnował. Z tego powodu GieKSa zeszła do szatni z jednobramkową zaliczką.

MÓWIĄ LICZBY

RADOMIAK		GKS
55	posiadanie piłki	45
4	strzały celne	8
18	strzały niecelne	10
5	rzuty rożne	3
18	faule	15
1	spalone	1
5	żółte kartki	3

Taki stan nie wytrwał długo, bo w 49 minucie Radomiak dopiął swego. Rafał Wolski uderzył z okolicy 16 metra, a lot piłki przeciął Rocha. Zmylił tym samym Kudłę, który nie miał szans na skuteczną interwencję.

Radomiak po zdobyciu bramki bardzo długo przeważał. W końcu trener GKS-u Rafał Górak zdecydował się na przeprowadzenie trzech zmian ofensywnych. To nieco ożywiło grę zespołu, ale nie przyniosło efektu w postaci gola na wagę trzech punktów. Choć dwie wyborne okazje katowiczanie wypracowali, to nie zdołali ich wykorzystać i musieli zadowolić się remisem.

Kacper Janoszka

Sport c7e7f26e1b

Zatroskany o Gruzję

Otar Kakabadze wierzy, że sytuacja w jego ojczyźnie niedługo się uspokoi...

CRACOVIA

Od ponad tygodnia sporo rodaków obrońcy Cracovii protestuje w Tbilisi i innych miast przeciwko władzy, która nie zamierza zbliżać się do Zachodu.

Bardzo bolesne

W październiku wybory wygrała partia Gruzińskie Marzenie i objęła samodzielne rządy. Partie opozycyjne i międzynarodowe instytucje uznały, że wybory nie były równe i zostały sfałszowane. Obserwatorzy OBWE odnotowali przykłady kupowania głosów. Premier Irakli Kobachidze ogłosił zawieszenie rozmów o członkostwie w Unii Europejskiej do 2028 roku i rezygnację z europejskich grantów.

Pod koniec czerwca Gruzini też tłumnie wyszli na ulice. Celebrowali pokonanie Portugalii i awans do fazy pucharowej mistrzostw Europy w Niemczech. Choć kadra Willy'ego Sagnola jechała na Euro po raz pierwszy w historii, to w roli Kopciuszka napsuła krwi teoretycznie lepszym od siebie. Ważnym ogniwem zespołu jest Otar Kakabadze, obrońca Cracovii.

Tym razem w jego kraju jest niespokojnie, widzimy protesty i demonstracje. Zamieszki są brutalnie tłumione przez policję. Wielu demonstrantów zostało rannych, niektórzy pobici, a kilkaset osób przebywa w areszcie. Nic dziwnego, że 29-letni zawodnik, mimo dobrych wyników Cracovii w tym sezonie, nie ma ostatnio wesołej miny. – Planuję spędzić swój wolny czas w Gruzji, w domu. Wszyscy zdają sobie sprawę z sytuacji, ale mam nadzieję, że się uspokoi – z korzyścią dla mojego kraju. Codziennie sprawdzam wiadomości i jest to dla mnie bardzo trudne, bolesne – przyznaje.

16
MECZÓW brakuje reprezentantowi Gruzji, by znaleźć się w gronie piłkarzy ze 100 występami w ekstraklasie.

Zakończyć rok 3 punktami

W niedzielę „Pasy" zakończą tegoroczne granie wyjazdowym meczem w Gliwicach i planują pokonać Piasta w pierwszym spotkaniu rundy rewanżowej. Zamierzają zagrać lepiej niż u siebie, kiedy zaprezentowały się słabo i wyrównały dopiero w końcówce. Mają też serię trzech meczów bez zwycięstwa (dwie przegrane i remis), która jest dla nich dodatkową motywacją. Najbliższy rywal zespołu prowadzonego przez Dawida Kroczka ma problemy organizacyjne i sportowe, jednak ostatnio zawodnicy Aleksandara Vukovicia przełamali się w Pucharze Polski i w 1/8 wyeliminowali po rzutach karnych Śląsk Wrocław. – Piast to drużyna bardzo zgrana za sobą, ich siłą jest to, że długo ze sobą pracują. Przeszli lepsze i gorsze momenty i to dla nich plus, są stabilni i opanowani. Mecz pucharowy może na nich zadziałać pozytywnie, ale boisko we Wrocławiu było wymagające. Do tego grali dogrywkę, więc mogą czuć trudy. Mają piłkarzy – zwłaszcza w defensywie – którzy są w stanie zrobić przewagę – ocenia szkoleniowiec Cracovii.

Po meczu w Gliwicach drużyna dostanie dwa tygodnie wolnego, a później wróci do zajęć indywidualnych, które każdemu piłkarzowi zleci trener przygotowania fizycznego. 5 stycznia wszyscy muszą być w Krakowie, by następnego dnia rozpocząć przygotowania do rundy wiosennej. Część zawodników 1 stycznia weźmie udział w tradycyjnym treningu noworocznym.

Michał Knura



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus.pl

Otar Kakabadze rozgrywa czwarty sezon w Cracovii.

Hit w ćwierćfinale

PUCHAR POLSKI

W piątek w siedzibie TVP, z udziałem m.in. sekretarza generalnego PZPN, Łukasza Wachowskiego, odbyło się losowanie 1/4 finału Pucharu Polski. Do tej fazy rozgrywek dotarło sześć drużyn z ekstraklasy oraz dwie z I ligi - Polonia Warszawa i Ruch Chorzów. Zgodnie z zasadami Pucharu Polski, na swoich stadionach wystąpią drużyny z niższych lig. W przypadku rywalizacji zespołów z tej samej klasy gospodarzem jest ten, który został wylosowany jako pierwszy. Po sensacyjnym odpadnięciu już w 1. rundzie lidera ekstraklasy Lecha Poznań i wicelidera Rakowa Częstochowa za faworytów tej edycji PP uchodziły Legia i Jagiellonia, czyli zespoły spisujące się znakomicie w fazie ligowej zreformowanej Ligi Konferencji. Los sprawił, że jedna z tych drużyn odpadnie w ćwierćfinale. Pula nagród w rozgrywkach o puchar kraju wynosi 10 milionów złotych, z czego połowa przypadnie zwycięzcy. Finał odbędzie się tradycyjnie 2 maja na PGE Narodowym.

Pary 1/4 finału Pucharu Polski (25-27 lutego)

- Ruch Chorzów - Korona Kielce
- Pogoń Szczecin - Piast Gliwice
- Legia Warszawa - Jagiellonia Białystok
- Polonia Warszawa - Puszcza Niepołomice



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus.pl

To jest sezon wysokich lotów częstochowskich „Medalików".

Groźny beniaminek

W kończącym ten rok spotkaniu, wicelider z Częstochowy zmierzy się u siebie z lubelską rewelacją. Motor to najlepszy zespół z trójki tegorocznych beniaminków.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Tydzień po zakończeniu rundy jesiennej w PKO Ekstraklasie awansem rozpocznie się runda wiosenna. Będą to zarazem ostatnie mecze w tym roku.

Zespół z energią

- Jesteśmy w pół drogi, chcielibyśmy kolejne pół przejść tak samo dobrze. Chcemy dobrze rozpocząć rundę wiosenną, która zaczyna się jeszcze w tym roku. Teraz meczów będzie ubywało, dlatego ten sobotni mecz jest tak ważny - mówi szkoleniowiec Rakowa Marek Papszun, podnosząc, że przed jego zespołem mecz z wymagającym przeciwnikiem, który jest w bardzo dobrym momencie. - Piłkarze Motoru wygrali cztery ostatnie mecze, widać, że są w takim flow, są w bardzo dobrej dyspozycji - tak widzi przeciwników szkoleniowiec „Medalików". Dodaje przy tym. - Chciałbym też podkreślić bardzo dobrą pracę młodego polskiego trenera, który wprowadził Motor do ekstraklasy i przeprowadził zespół "suchą stopą" przez trudny początek, zachowując przy tym pokorę i skromność, co osobiście bardzo cenię - zaznacza.

Motor jest zasłużenie chwalony. W jego meczach pada dużo goli, na boisku zawsze coś się dzieje. - To zespół z energią. Drużyna, która nie chce być statyczna. Nie broni nisko, chce dominować poprzez wysoki pressing. Ma dużą powtarzalność w działaniach ofensywnych. To zespół dojrzały jeśli chodzi o intensywność gry, z czuba ekstraklasy. Zapowiada się trudniejszy mecz niż na starcie sezonu, ale wiele zależy od nas. My pokazaliśmy w ostatnim meczu z Widzewem bardzo dobrą dyspozycję. Wierzę, że pokażemy ją u siebie. To będzie ciekawy mecz i obyśmy na końcu zwyciężyli - podkreśla Marek Papszun.

Szkoleniowiec Motoru nie ma wątpliwości, że po prawie pół roku, rywale inaczej patrzą na jego drużynę. Mateusz Stolarski ma też pewność, że prowadzi już innych chłopaków niż w trakcie inauguracyjnej porażki z Rakowem, a i sam nabrał trenerskiego doświadczenia.

Wiedzą na co ich stać

- Jedziemy na ciężki teren, ale chcemy dobrze zakończyć rok - mówi. - Przed pierwszym meczem nie wiedzieliśmy, co nas czeka w ekstraklasie. Wszyscy się jej uczyliśmy. Piłkarze jednak od początku wiedzieli, że stać ich, aby w tej lidze namieszać. Czułem, że znają swoją wartość i nie będą chcieli przebywać w dolnych rejonach tabeli. Teraz utwierdzili się w tym przekonaniu i budują większą pewność siebie. Na poziomie mentalnym dzisiaj wyglądamy na pewno dużo lepiej. Teraz podchodzimy do meczu z Rakowem z innej pozycji. Przeciwnicy na pewno widzą, jaką pracę wykonuje mój zespół, jak grają moi piłkarze i jak pokonują kolejne ograniczenia, którym mieli nie sprostać. Dlatego będą nas bardziej szanować i podchodzić do nas z większym respektem. Będzie coraz trudniej i musimy temu sprostać. Ja i mój sztab wiemy, że możemy tej drużynie jeszcze więcej pomagać i zwracać uwagę na kluczowe rzeczy. Ja też jestem nowicjuszem, bo nigdy wcześniej nie pracowałem w ekstraklasie, nawet jako członek sztabu. Staram się to nadrabiać, rozwijać się. Poznaliśmy zawodników występujących w tej lidze i będziemy jeszcze mocniej wspierać zespół – kończy trener Stolarski.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

- Motor w czterech poprzednich kolejkach, jako jedyny w lidze, wywalczył komplet punktów. Z kolei Raków może pochwalić się serią 10 ligowych meczów bez porażki (siedem zwycięstw).
- Do tej pory zespoły Motoru i Rakowa spotkały się ze sobą 10 razy. Żółto-biało-niebiescy wygrali 4 mecze, trzy razy padł remis i trzykrotnie górą była drużyna z Częstochowy. Ostatnie starcie miało miejsce w Lublinie w pierwszej kolejce tego sezonu. Raków wygrał po bramkach Ante Crnaca i Dawida Drachala.

Sport c7e7f26e1b



Fot. Łukasz Sobala/Pressfocus.pl.

Ryszard Tarasiewicz pracując w Tychach pokazał się z bardzo dobrej strony.

Wraca Tarasiewicz

Dwa zespoły po przełamaniu zmierzą się w meczu o spokojniejszą zimę.

GKS TYCHY

Dla trenera Ryszarda Tarasiewicza tyski klub jest wyjątkowy. W nim bowiem wychowanek Śląska Wrocław, 58-krotny reprezentant Polski i uczestnik mistrzostw świata 1986, jako trener – oprócz swojego macierzystego klubu – pracował najdłużej.

Sporo ich łączy

Zaczynając od 4 listopada 2017 roku poprowadził trójkolorowych w 79 spotkaniach, nim 8 marca 2020 roku został zwolniony z pracy. Wrócił na Stadion Miejski przy ulicy Edukacji 7 kwietnia 2022 roku, kiedy to dowodzona przez niego Arka Gdynia wygrała 2:0, a 7 grudnia o godzinie 14.30 znowu przypomni się tyskiej widowni, tym razem jako szkoleniowiec Kotwicy Kołobrzeg, którą wprowadził na zaplecze ekstraklasy.

Wyjątkowy będzie też sam mecz, bo w ostatnim spotkaniu w 2024 roku na tyskiej murawie, zmierzą się zespoły zajmujące miejsce tuż nad strefą spadkową. Oba mają po 17 punktów i łączą je, po pierwsze – przewaga zaledwie 2 oczek nad pierwszą drużyną znajdującą się „pod kreską". po drugie – bezbramkowy remis z drugiej kolejki rozegranej 26 lipca, a po trzecie – przełamana tydzień temu fatalna seria. Tyszanie w minioną sobotę pierwszy raz od 21 sierpnia, kiedy to wygrali 1:0 z Pogonią Siedlce, po 11 ligowych spotkaniach bez zwycięstwa, mogli się cieszyć z wygranej 3:1 z Miedzią Legnica. Natomiast piłkarze z Kołobrzegu po wygranej 1:0 z Polonią Warszawa, odniesionej 20 sierpnia, po w sumie 12 spotkaniach ligowych bez zwycięstwa oraz 7 porażkach z rzędu pokonali 2:0 Wisłę Płock.

Bramkarze w rolach głównych

Nie musimy dodawać, że zarówno Miedź Legnica jak i Wisła Płock, to drużyny z pierwszej szóstki, ale to wcale nie znaczy, że nagle GKS Tychy i Kotwica na finiszu rundy jesiennej złapały życiową formę. Wręcz przeciwnie, tyszanie swój ostatni sukces w dużej mierze zawdzięczają niefrasobliwości obrońców rywali, którzy sprokurowali dwa rzuty karne, a o obrazie gry świadczą liczby 20:10 w strzałach dla legniczan oraz wybór bramkarza GKS-u Tychy Marcela Łubika do jedenastki kolejki. Także golkiper Kotwicy Marek Kozioł zasłużył tydzień temu na bardzo wysoką notę, bo zachował czyste konto, choć rywale uderzali 21 razy, a jego koledzy wykazali się stuprocentową skutecznością – raz trafiając z rzutu wolnego i drugi finalizując kontrę.

- Poziom indywidualny każdego z zawodników Wisły Płock jest naprawdę wysoki i trzeba było grać w ten sposób jak graliśmy, czyli bardzo odpowiedzialnie – podkreślił Ryszard Tarasiewicz. - Poświęcić się, w pewnych momentach cierpieć, bo taka jest prawda, ale to znowu udowadnia moim piłkarzom, że warto się poświęcić dla końcowego wyniku, którym jest zwycięstwo. Sympatycznie zakończyli nasze występy w tym roku na naszym stadionie i na pewno będzie nam się lepiej grało w ostatnim meczu w tym roku.

Myślenie do przodu

Także zawodnicy Artura Skowronka przystąpią do tego ostatniego tegorocznego starcia w dobrych humorach.

- Ważne, że daliśmy radę dopisać 3 punkty z Miedzią i z pewnością to drużynę napędzi na tę końcówkę rundy - zaznaczył szkoleniowiec tyszan. - Drużyna bardzo mocno potrzebowała takiego momentu. Tutaj tworzy się naprawdę fajny charakter, fajna jedność, fajna taka sprawa myślenia do przodu. Tak, że jestem przekonany, że za chwilę bardzo szybko się przełączymy i zrobimy wszystko, żeby bardzo dobrze przygotować się do meczu z Kotwicą u siebie.

A my dodajmy jeszcze, że tyszanie ostatni ligowy mecz na swoim boisku wygrali 27 kwietnia, a więc 224 dni temu...

Jerzy Dusik

Przełamać mazowiecki impas

„Niebiescy" polegli w Płocku, polegli w Warszawie - jak będzie w Pruszkowie?

RUCH CHORZÓW

Pierwszy mecz ze Zniczem nie jest w Chorzowie dobrze wspominany. Z trybun Stadionu Śląskiego oglądało go ponad 13 tysięcy kibiców (najlepszy wynik), ale goli nie było żadnych. Przed przerwą lepsi byli goście, po przerwie do głosu doszedł Ruch, ale w sumie sytuacji było jak na lekarstwo. Teraz spodziewany jest inny scenariusz, bo inny jest też zespół 14-krotnego mistrza Polski.

Ścigając podium

Przede wszystkim „Niebiescy" jadą na Mazowsze przełamać tamtejsze fatum. W okresie trenerskiego bezkrólewia przegrali tam w Płocku z Wisłą 2:3, a niedawno ulegli w Warszawie Polonii 0:1. Wyjazd do Pruszkowa będzie ostatnim w tamten region (potem są Siedlce, ale one historycznie nie znajdują się na Mazowszu) i chorzowianie liczą, że uda im się przełamać. Także dlatego, że chcą pozostawać w bliskim kontakcie z Miedzią Legnica, zajmującą aktualnie miejsce na podium. Po pierwszym meczu ze Zniczem niewiele wskazywało na taki finisz roku... – Początek nie zapowiadał, że będziemy w czubie tabeli i że będziemy grać na wiosnę w Pucharze Polski. Pozbieraliśmy się jednak i aż szkoda, że ten rok się kończy - mówił jeden z liderów Ruchu Mateusz Szwoch, który do zespołu dołączył w połowie sierpnia, czyli prawie... trzy tygodnie po pierwszym spotkaniu ze Zniczem. On sam doskonale zna mazowieckie klimaty, bo choć pochodzi znad morza, to przez kilka ładnych lat grał w Legii Warszawa i Wiśle Płock.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Znicz Pruszków jest historycznie jednym z najtrudniejszych rywali, jakich ma w I lidze Ruch! „Niebiescy" mają negatywny bilans spotkań tylko z dwoma klubami, a oba są z Mazowsza. Ostatnio pogorszyli statystykę z Polonią Warszawa (25 wygranych, 27 porażek, 10 remisów), więc teraz będą chcieli odkuć się na Zniczu Pruszków (1 wygrana, 3 remisy, 2 porażki). Mecze z podwarszawską drużyną na ogół nie rzucały na kolana. Padło w nich do tej pory tylko... 7 goli.

■ Jedną z gwiazd nie tylko Znicza, ale i całej I ligi jest... radny miejski. Radosław Majewski w kwietniu startował w wyborach z ramienia KW Mazowiecka Wspólnota Samorządowa i dzięki 256 głosom (4,76 procenta) dostał się do rady miasta. W jego programie znalazły się hasła o rozwoju sportu, aktywizacji dzieci i młodzieży. Majewski wie, co mówi, bo choć w przyszłą niedzielę skończy 38 lat, to w 18 występach zdobył 2 bramki i 9 asyst, będąc najlepszym dogrywającym w lidze.

Kasy nie będzie

Przed ostatnim meczem roku Chorzów wreszcie doczekał się także odpowiedzi od ministerstwa sportu w sprawie dofinansowania z „Programu inwestycji o szczególnym znaczeniu dla sportu – Edycja 2023". Jak wiadomo, sprawa nosiła mocno polityczne znamiona i toczyła się w otoczeniu wyborów parlamentarnych, w co nie będziemy już po raz kolejny wnikać. Miasto Chorzów (ale nie tylko, bo również Zabrze czy Częstochowa) liczyło na finansową pomoc w (prze)budowie stadionu, zgłaszając się po 100 mln zł wsparcia. Wniosek przeszedł etap formalny, ale ponad rok czekał na ocenę w etapie merytorycznym. Jak poinformował prezydent Chorzowa Szymon Michałek, został odrzucony. W odpowiedzi, jaką otrzymał z podpisem sekretarza stanu ministerstwa sportu i turystyki Ireneusza Rasia, czytamy: „Jednocześnie informuję, że wszystkie wnioski dotyczące inwestycji w zakresie stadionów piłkarskich zostały ocenione negatywnie i nie otrzymały dofinansowania. Jest to działanie konsekwentne, które Minister Sportu i Turystyki zapowiadał publicznie od dłuższego czasu. Obecnie realizowana strategia rozwoju infrastruktury sportowej, w odniesieniu do profesjonalnych klubów piłkarskich, skupia się na obiektach dedykowanych działającym przy nich akademiom oraz treningowych".

Michałek zaznaczył jednocześnie, że mimo (spodziewanej, co by nie mówić) odmowy nie zrezygnuje z budowy stadionu. A jak mu to pójdzie, pokaże rok 2025, w którym mają rozpocząć się pierwsze prace.

Piotr Tubacki



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Press Focus

Mateusz Szwoch (z prawej) zna mazowieckie powietrze. Czy pomoże Ruchowi pokonać Znicz?

Sport c7e7f26e1b

Obopólne zadowolenie

Miedź Legnica zrehabilitowała się za porażkę z GKS-em Tychy u siebie i wywiozła komplet punktów ze Stalowej Woli.

Porażka przed kilkoma dniami na własnym boisku z GKS-em Tychy nadszarpnęła reputację drużyny trenera Ireneusza Mamrota. Chcąc zachować miejsce w ścisłej czołówce legniczanie „mieli obowiązek" wygrać w Stalowej Woli z beniaminkiem, który we wcześniejszych 18 potyczkach ligowych zgromadził raptem 11 punktów!

Od pierwszego gwizdka arbitra przewagę optyczną mieli gospodarze, lecz nie byli w stanie poważnie zagrozić swoim rywalom i Jakub Wrąbel ani razu nie musiał spektakularnie interweniować. W 12 minucie pierwszą groźną sytuację wypracowali Zielono-niebiesko-czerwoni, ale po dośrodkowaniu Michaela Kostki minimalnie nad poprzeczką główkował Marcel Mansfeld. Opatrzność czuwała nad legniczanami w 18 minucie, gdy w dogodnej sytuacji Jakub Banach oddał silny strzał, lecz chybił celu.

Potem goście opanowali sytuację na boisku, dłużej utrzymywali się przy piłce, lecz niewiele z tego wynikało. W żaden sposób nie potrafili sforsować zasieków obronnych przeciwnika, który mądrze bronił się i groźnie kontratakował.

Mur obronny beniaminka pękł dopiero w 58 minucie spotkania. Kamil Antonik wpadł w pole karne gospodarzy z prawej strony i znakomicie wyłożył futbolówkę Juliuszowi Letniowskiemu, który z 6 metrów bez problemów skierował ją do siatki. To pierwszy gol 26-letniego piłkarza Miedzi w rozgrywkach ligowych, wcześniej wpisał się na listę zdobywców bramek w meczu Pucharu Polski przeciwko Legii Warszawa. Osiem minut później Letniowski bardzo dobrze obsłużył Benedika Miocza, lecz piłkę po strzale Chorwata na raty złapał golkiper „Stalówki", Mikołaj Smyłek. 30-letni pomocnik „Miedzianki" zrehabilitował się w 86 minucie. Wprowadzony kilka minut wcześniej na boisko Bartosz Bida podał do Miocza, a ten uderzeniem zza pola karnego umieścił futbolówkę tuż przy słupku bramki gospodarzy. To był piąty gol wychowanka NK Osijek w bieżących rozgrywkach Betclic 1. Ligi. Do końcowego gwizdka sędziego Łukasza Karskiego wynik nie uległ już zmianie i tym samym czwarta porażka z rzędu drużyny trenera Ireneusza Pietrzykowskiego stała się faktem. Wcześniej Stal przegrała z Wisłą Kraków (1:5), Arką Gdynia (1:5) i Górnikiem Łęczna (0:2).



Fot. twitter Miedzi.

Piłkarze Stali Stalowa Wola (z lewej Bartłomiej Kukułowicz) byli dla faworyzowanej drużyny z Legnicy twardym orzechem do zgryzienia.

OCENA MECZU ★ ★

Stal Stalowa Wola - Miedź Legnica 0:2 (0:0)

0:1 - Letniowski, 58 min, **0:2** - Miocz, 86 min.

STAL: Smyłek - Urban (82. Imiela), Kukułowicz, Banach, Furtak, Zaucha - Lelek (63. Szvec), Ruszel, Mydlarz, Tavares (63. Chełmecki) - Strózik. **Trener** Ireneusz PIETRZYKOWSKI.

MIEDŹ: Wrąbel - Kostka (61. Podgórski), Mijuszković, Kovaczević, Grudziński - Letniowski (87. Tront), Kaczmarski - Antonik (61. Chuca), Miocz (87. Drzazga), Hartherz - Mansfeld (83. Bida). **Trener** Ireneusz MAMROT.

Sędziował Łukasz Karski (Słupsk). **Widzów** 2287. **Żółte kartki:** Grudziński, Letniowski.

Piłkarz meczu - Juliusz LETNIOWSKI

- Pierwsza połowa, jeśli chodzi o sytuacje, była dla Stali – przyznał po zakończeniu spotkania w Stalowej Woli szkoleniowiec „Miedzianki", Ireneusz Mamrot. - Mieliśmy duży problem w środku pola, szczególnie w pierwszych 20 minutach. Druga połowa może nie była płynna w naszym wykonaniu, ale poprawiliśmy organizację gry. Na pewno wyjeżdżamy zadowoleni z trzech zdobytych punktów.

Mimo porażki z postawy swoich podopiecznych był zadowolony trener gospodarzy, Ireneusz Pietrzykowski. - Ten mecz był inny od tego, który pół roku temu graliśmy w Legnicy – powiedział. - Tam Miedź nas zdominowała, a dzisiaj jestem dumny z tego, w jaki sposób funkcjonowaliśmy, grając z drużyną, która w mojej ocenie awansuje do PKO BP Ekstraklasy

Na zakończenie garść statystyk, które prezentują się bardzo ciekawie: posiadanie piłki – 50:50%, strzały celne 0:6, strzały niecelne 10:8, ruty rożne 7:2, spalone 0:0, faule 13:21, żółte kartki 0:2.

Bogdan Nather

PROGRAM 19. KOLEJKI (7-9.12)

Sobota

GKS Tychy – Kotwica Kołobrzeg	14.30
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Chrobry Głogów	17.30
Stal Rzeszów – Górnik Łęczna	19.35

Niedziela

Pogoń Siedlce – Odra Opole	12.00
Znicz Pruszków – Ruch Chorzów	14.30
Wisła Płock – Warta Poznań	17.00

Poniedziałek

ŁKS Łódź – Arka Gdynia	19.00

Zaległy mecz 7. kolejki (12.12.)

Wisła Kraków – Miedź Legnica	21.00

1. Bruk-Bet	18	42	39:13
2. Arka	18	37	39:15
3. Miedź	18	37	36:17
4. Ruch (s)	18	31	29:18
5. Wisła P.	18	30	29:26
6. Wisła K.	18	29	32:18
7. Górnik	18	29	28:23
8. Polonia	19	27	21:21
9. ŁKS (s)	18	26	27:19
10. Stal R.	18	26	31:24
11. Znicz	18	25	25:24
12. Warta (s)	18	19	14:27
13. Tychy	18	17	13:21
14. Kotwica (b)	18	17	15:29
15. Chrobry	18	16	15:34
16. Odra	18	15	14:38
17. Stal St. W (b)	19	11	14:37
18. Pogoń (b)	18	9	17:34

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Warszawska niemoc

Wisła wróciła ze stolicy bez osiągnięcia choćby celu minimum. Odpadła z pucharu i przegrała w lidze.

Składy na mecz o punkty pokazały, która drużyna mniej poważnie potraktowała Puchar Polski, a jednocześnie ma szerszą kadrę. Jest to Wisła, która trzy dni po odpadnięciu z pucharu wyszła na rewanż o punkty z dziesięcioma zmianami. Został tylko Kacper Duda, a z zespołem nie było Jamesa Igbekeme, który w czwartek trafił do szpitala z powodu bólu w klatce piersiowej. Badania wykluczyły ostre niedokrwienie mięśnia sercowego, ale zawodnik pozostał w placówce medycznej na dalszą diagnostykę. Trener Polonii postawił na siedmiu zawodników, którzy zaczynali wcześniejsze starcie. Jego taktyka okazała się słuszna, zmęczonych graczy zmieniał w odpowiednim momencie i zasłużenie ograł wyżej notowanego rywala. W tym sezonie warszawianie zdobyli na krakowianach aż cztery punkty.

Dwie asysty Poczobuta

Spotkanie zasłużonych dla polskiej piłki klubów znów było otwarte, nikt nie myślał tylko o obronie. Mocniej zaczęli krakowianie, ale z dwójki bramkarzy to Patryk Letkiewicz musiał się wysilić przy obronie uderzenia z dystansu Xabiego Auzmendiego. W 25 min gospodarze objęli prowadzenie po rzucie rożnym. Dobre dośrodkowanie Bartłomieja Poczobuta wykorzystał Michał Kołodziejski i strzelił głową. Środkowego obrońcy nie upilnował Bartosz Jaroch, z kolei stojący w strefie Wiktor Biedrzycki źle obliczył lot piłki. Dla tego drugiego był to pierwszy występ od 27 października. Potem ze składu „wykopał" go młody Mariusz Kutwa, który decyzją trenera jako jeden z nielicznych podstawowych zawodników wystąpił w pucharze, a trzy dni później odpoczywał. W pierwszym starciu do przerwy było 2:0 i scenariusz się powtórzył, tyle że tym razem był korzystny dla podopiecznych Mariusza Pawlaka. W 39 min znów zaskoczyli wiślaków dośrodkowaniem Poczobuta, tym razem z akcji. Rafał Mikulec nie dał go rady zapobiec podaniu, przeważnie królujący w powietrzy Alan Uryga nie sięgnął piłki, a Jaroch znów dał się oszukać – przy drugim golu Łukaszowi Zjawińskiemu.

Bezradni

Wisła wyglądała blado także w ofensywie i już w przerwie na ławce usiadł Tamas Kiss. Nie wyglądali jednak lepiej, męczyli się z piłką przy nodze, zbyt długo ją „holowali". Rywale częściej stawiali na obronę, ale mogli zamknąć mecz. Nie wykorzystali świetnej sytuacji, która odebrałaby „Białej gwieździe" resztki wiary w osiągnięcie korzystnego wyniku. Po kolejnym rożnym Zjawiński zza pleców Urygi trafił w słupek. Mariusz Jop w końcu wpuścił też zdobywcę dubletu z wtorkowego wieczora, Frederica Duarte, jednak w piątek nie zachwycił. Był słaby, jak cała Wisła. W końcowych minutach mógł ją „dobić" Przemysław Szur – piłka przeleciała tuż nad poprzeczką.

Michał Knura

OCENA MECZU ★ ★

Polonia Warszawa – Wisła Kraków 2:0 (2:0)

1:0 – Kołodziejski, 25 min (głową), **2:0** – Zjawiński, 39 min

POLONIA: uchta – Terpiłowski, Gruniewski, Kołodziejski (67. Szur), Hoxhallari (61. Olszewski) – Poczobut – Vega, Auzmendi (61. Koton), Wojciechowski, Durmus (83. Predenkiewicz) – Zjawiński (83. Kobusiński). **Trener** Mariusz PAWLAK.

WISŁA: Letkiewicz – Jaroch (63. Kiakos), Uryga, Biedrzycki, Mikulec – Carbo, Duda (85. Sukiennicki) – Baena (79. Gogół), Rodado, Kiss (46. Alfaro) – Zwoliński (63. Duarte). **Trener** Mariusz JOP.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Żółte kartki:** Terpiłowski, Zjawiński, Durmus, Hoxhallari, Kuchta, Olszewski – Uryga, Letkiewicz, Mikulec, Sukiennicki, Łasicki (jako rezerwowy).

Piłkarz meczu – Bartłomiej POCZOBUT

Sport c7e7f26e1b



Fot. IMAGO/PressFocus

15-krotny reprezentant Polski nie zbiera najlepszych recenzji w swoim nowym klubie...

Ciche pohukiwanie

Tymoteusz Puchacz po transferze do Kilonii liczył na przełamanie pechowego losu w Bundeslidze, ale... jest jednym z jej najgorszych zawodników.

NIEMCY

Wychowanek Lecha Poznań ekstraklasę opuścił 3,5 roku temu. Transfer do Unionu Berlin wydawał się strzałem w dziesiątkę, bo dopiero budujący swoją pozycję w Bundeslidze „Żelaźni" nie mieli imponującej kadry i na papierze Puchacz miał tam sobie spokojnie poradzić. Nie poradził.

Finał Pucharu Niemiec

Po pół roku został wypożyczony do tureckiego Trabzonsporu. Wrócił do Berlina, ale po kolejnym półroczu znowu został wypchnięty z Niemiec – tym razem do greckiego Panathinaikosu. Kiedy zeszłego lata ponownie wrócił do Unionu, klub nawet nie czekał, tylko od razu wypożyczył go raz jeszcze, do drugoligowego Kaiserslautern, gdzie mógł go mieć pod ręką. Na wypożyczeniach Polak grał raczej regularnie. W Turcji i Grecji nie zdobył co prawda żadnej bramki, nie zaliczył asysty, lecz łapał minuty. Z kolei w 2. Bundeslidze sprawdził się znakomicie. W szeregach „Czerwonych diabłów", z którymi zagrał nawet w sensacyjnym finale Pucharu Niemiec z Bayerem Leverkusen, wystąpił 36 razy, strzelając gola i zaliczając 13 asyst! W Unionie go jednak nie chcieli. Latem odszedł na stałe do absolutnego beniaminka Bundesligi Holsteinu Kiel, zamykając swój bilans w barwach „Żelaznych" na 10 meczach, z czego tylko jednym w Bundeslidze.

Pół godziny i pod prysznic

Puchacz nie sprawdził się w Unionie. Pod względem wybiegania nie odstawał od kolegów, ale w Niemczech nie wystarczy po prostu mieć dobrej wydolności - tam trzeba jeszcze wiedzieć, jak, gdzie i kiedy biegać. Dodatkowo wiele do życzenia zostawiała technika lewego wahadłowego z Sulechowa, przez co od początku pobytu tam przegrywał rywalizację z Nico Giesselmannem - który... nie należy do elitarnych graczy na swojej pozycji. Jeśli już berlińczycy dawali „Puszce" pograć, to na ogół w europejskich pucharach, traktowanych przez nich jako dodatek (raczej nie bronił się tam swoją grą). W końcu dali mu odejść na dobre.

I tak Puchacz trafił do Holsteinu. O ile w Unionie miał na papierze łatwą drogę do pierwszego składu (abstrahując od tego, jak wyszło), o tyle w Kilonii... była to autostrada. Po awansie „Bociany" zostały rozebrane z najlepszych piłkarzy i na lewym wahadle nie mieli żadnego zawodnika. Puchacz przyszedł na gotowe i w 1. kolejce Bundesligi... został zdjęty w przerwie. Sytuacja powtórzyła się potem w meczu z Bochum, a kulminacja była dwie kolejki temu, kiedy trener Marcel Rapp postanowił zmienić Polaka w 33 minucie. W ani jednym przypadku w grę nie wchodziła kontuzja.

Gracz nr 225

Nie jest to jednak złośliwość niemieckich szkoleniowców. Puchacz po prostu nie broni się swoimi umiejętnościami. Jest chaotyczny, ma problemy taktyczne, co dostrzegają eksperci. Wystarczy przywołać słynne noty magazynu „kicker", który ocenił do tej pory 233 piłkarzy Bundesligi w tym sezonie. Polak znajduje się na 225. miejscu, jako czwarty najsłabszy gracz defensywny (trzej pozostali rozegrali mniej spotkań). Holstein ma jeden z najgorszych, jeśli nie najgorszy skład w lidze niemieckiej, a mimo tego Puchacz i tak nie potrafi wywalczyć tam swojego miejsca i pokazać choć odrobinę plusów. No, raz mu się udało. Gdy w przegranym 1:6 spotkaniu z Bayernem zanotował asystę... przykładając potem palec do ucha pod sektorem kibiców gości. Jak sam potem przyznał, trochę go poniosło i zapomniał, jaki był wynik...

Piotr Tubacki

PROGRAM 13. KOLEJKI

Piątek: Stuttgart – Union (20.30), **Sobota:** Leverkusen – St Pauli, Eintracht – Augsburg, Bayern – Heidenheim, Holstein – Lipsk, Bochum – Werder (wszystkie 15.30), Gladbach – Dortmund (18.30), **Niedziela:** Wolfsburg – Mainz (15.30), Hoffenheim – Freiburg (17.30)

1. Bayern	12	30	37:8
2. Eintracht	12	26	31:16
3. Leverkusen	12	23	28:19
4. Lipsk	12	21	19:14
5. Dortmund	12	20	23:19
6. Freiburg	12	20	16:16
7. Mainz	12	19	20:14
8. Wolfsburg	12	18	25:19
9. Stuttgart	12	17	23:21
10. Gladbach	12	17	18:17
11. Union	12	16	10:11
12. Werder	12	16	19:24
13. Augsburg	12	15	14:23
14. Hoffenheim	12	12	17:24
15. St Pauli	12	11	10:15
16. Heidenheim	12	10	15:24
17. Holstein	12	5	13:31
18. Bochum	12	2	10:33

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

14 – Kane (Bayern), 13 – Marmoush (Eintracht), 9 – Burkardt (Mainz)

Derby powiedzą prawdę

Pojedynki klubów z tego samego miasta będą miały kluczową rolę w rozstrzygnięciach 15. kolejki Premier League

ANGLIA

Po niesatysfakcjonującym remisie - mimo wszystko - z Newcastle Liverpool będzie chciał (co najmniej) utrzymać przewagę na fotelu lidera. Najbliższą serię zmagań zainauguruje... niedaleko, bo na terenie Evertonu. „The Reds" nie mają sobie równych w grze na wyjeździe, ale akurat na Goodison Park... nie szło im ostatnio za dobrze. Z 7 ostatnich meczów wygrali tam ledwie jedno, a padło aż 5 remisów. Teraz Everton taki rezultat brałby z pocałowaniem ręki, Liverpool - niekoniecznie.

– To będzie szczególne spotkanie. Doświadczenie będzie jednak miłe tylko wtedy, jeśli osiągniemy dobry wynik. Na tym się skupiamy. Nigdy przed meczem nie mówię o trzech punktach, tym bardziej że mierzymy się z Evertonem, który ostatnio dobrze sobie radzi. W 3 z 4 poprzednich meczów zachował czyste konto, a ostatnio znakomicie poradził sobie pokonując 4:0 Wolverhampton – powiedział przed derbami szkoleniowiec gości Arne Slot.

Na potencjalną wpadkę „The Reds" czeka Chelsea, której kibice znowu mają powody do radości. Nie chodzi nawet o to, że rozegra także Arsenal, który ma tyle samo punktów co „The Blues", ten uda się na Fulham. Będzie tamwyraźnym faworytem, ale „The Cottagers" także ostatnio nie dają sobie w kaszę dmuchać...

(PTub)

PROGRAM 15. KOLEJKI

Sobota: Everton – Liverpool (13.30), Aston Villa – Southampton, Brentford – Newcastle, Crystal Palace – Man. City (wszystkie 16.00), Man. Utd – Nottingham (18.30), Niedziela: Fulham – Arsenal, Ipswich – Bournemouth, Leicester – Brighton (wszystkie 15.00), Tottenham – Chelsea (17.30), Poniedziałek: West Ham – Wolverhampton (21.00)

1. Liverpool	14	35	29:11
2. Chelsea	14	28	31:15
3. Arsenal	14	28	28:14
4. Man. City	14	26	25:19
5. Brighton	14	23	23:20
6. Fulham	14	22	21:19
7. Nottingham	14	22	16:16
8. Aston Villa	14	22	22:23
9. Bournemouth	14	21	21:19
10. Tottenham	14	20	28:15
11. Brentford	14	20	27:26
12. Newcastle	14	20	17:17
13. Man. Utd	14	19	17:15
14. West Ham	14	15	18:27
15. Everton	14	14	14:21
16. Leicester	14	13	19:28
17. Crystal Palace	14	12	12:18
18. Ipswich	14	9	13:25
19. Wolverhampton	14	9	22:36
20. Southampton	14	5	11:30

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

13 – Salah (Liverpool), 12 – Haaland (Man. City), 9 – Palmer (Chelsea), Wood (Nottingham)



Fot. IMAGO/PressFocus

Czy będąca w formie Chelsea zbliży się do Liverpoolu?

Sport c7e7f26e1b

Rywalizacja, która rozpalała ca



Archiwum Mariana Lubiny

Reprezentacje obu Śląsków na wspólnym zdjęciu z 1927 roku, przed meczem na stadionie Pogoni w Katowicach. Drugi z lewej Alojzy Budniok, drugi z prawej - Paweł Lubina, którego pismo widać u góry fotki.

Na początku stycznia było ślisko, padał śnieg. Ernest Wilimowski przyprowadził więc na mecz znajomego szewca. Ten w przerwie meczu zdołał przybić dłuższe korki do sześciu par butów. Pozostała piątka piłkarzy ślizgała się na murawie nadal...

Nie ma chyba lepszego momentu żeby opowiedzieć o niezwykłych futbolowych starciach reprezentacji polskiego Górnego Śląska z niemieckim Górnym Śląskiem, zwanym też opolskim (niezorientowanym przypominam, że granica przechodziła m.in. między Bytomiem, a Chorzowem). Akurat dziś mija dokładnie sto lat od pierwszego meczu między nimi! Te spotkania budziły tak gigantyczne emocje, że niemiecka prasa uważała, że są to „kleine Landerspiele" - małe mecze międzypaństwowe! 7 grudnia 1924 roku władze województwa śląskiego potraktowały to wydarzenie niezwykle poważnie. Śląski Związek Piłki Nożnej zakazał organizowania i rozgrywania jakichkolwiek innych meczów piłkarskich w regionie! Ogółem takich spotkań w latach 1924-39 odbyło się 23.

Dlaczego tamte spotkania były niezwykłe?

Po pierwsze - prawda jest taka, że na te spotkania się czekało, dyskutowało o nich zarówno w tanich barach przy piwie, jak i dystyngowanych kawiarniach przy winie lub kawie. Tak było na piłkarskim Śląsku po obu stronach. Dla niektórych rezultaty były dowodem przewagi jednej nacji nad drugą, dla innych liczył się tylko dobry futbol. Z dzisiejszego punktu widzenia to zajmujące, bo przecież ta rywalizacja całkowicie zniknęła z powszechnej społecznej świadomości.

Po drugie - zawsze organizowano je z wielką starannością. Przed zawodami i w przerwie przygrywały orkiestry, odgrywano hymny państwowe. Czasem była to okazja do prezentowania technicznych nowinek, przed jednym z meczów sprawozdawca zauważył, że nadawane będą płyty gramofonowe przez specjalny aparat radiowy i megafony.

Po trzecie - śląscy piłkarze z polskiej strony granicy występowali w tych spotkaniach w niebiesko-białych barwach, na koszulkach był naszyty duży śląski orzeł. Niemieccy grali zazwyczaj w białych koszulkach i żółtych spodenkach.

Po czwarte – zdarzało się, że organizatorzy przewidzieli ulgi tramwajowe dla kibiców jadących na ten mecz za granicę: „W godz. 12-14 pasażerowie linii tramwajowej z Katowic do Bytomia mogą skorzystać z biletów dziecięcych, o ile wykupią bilety powrotne". Tramwajami podróżowali na mecze czasem też piłkarze i trenerzy.

Po piąte - piłkarze dostawali tylko stroje, musieli grać we własnych butach. O premiach pieniężnych oczywiście nie było mowy, zawodnicy mogli liczyć tylko na zwyczajową kolację, organizowaną przez gospodarzy.

Po szóste - obie strony traktowały rywalizację wyjątkowo prestiżowo, nic więc dziwnego, że zdarzały się wzajemne złośliwości i w efekcie nie szczędzono sobie brutalnych zagrań. W czerwcu 1927 roku na boisku katowickiej Pogoni goście stracili „znakomitego obrońcę Urbanskiego, który przy zderzeniu doznał złamania nosa". Zwolennikiem ostrej gry był wspomniany niemiecki działacz Stephan z Gliwic, szef tamtejszego okręgowego związku piłki nożnej. - Sędziowanie było zbyt szczegółowe. Jestem więcej sprzymierzeńcem sędziowania według sposobu dr. Bauwensa (wybitnego niemieckiego arbitra z Kolonii - przyp. aut.) i niereagowania na twardą grę - mówił w grudniu 1928 roku, po meczu wygranym w Katowicach przez jego rodaków 2:0. Ale słowa Stephana świadczą tylko o rozżaleniu po porażce, bo w tamtym meczu sędziował najlepszy polski przedwojenny arbiter, słynny Józef Lustgarden z Krakowa, legenda Cracovii.

Po siódme – z powodu ligi i meczów reprezentacji coraz trudniej było o wolne terminy. Śląscy kibice zawsze jednak czekali na te mecze, więc grano nawet w... święta. W drugi dzień świąt, 26 grudnia 1937 roku, na Stadionie im. Hindenburga w Bytomiu reprezentacja Polskiego Śląska wygrała z gospodarzami 4:2.

Po ósme - w 1934 roku podczas meczu Polskiego Śląska z Niemieckim Śląskiem na stadionie Policyjnego KS-u w Katowicach (nieistniejące boisko przy dzisiejszej ul. Moniuszki) pierwszy raz zagrano hitlerowski człon hymnu narodowego Niemiec, tzw. Horst Wesselied, obowiązkowy od 1933 roku. Było to prawdopodobnie pierwsze publiczne zagranie zmodyfikowanego niemieckiego hymnu na ziemiach polskich.

Od południa zakaz gry w piłkę

Pierwszy mecz w 1924 roku odbył się na boisku 1.FC Katowice. Na stadion przyszło 8000 kibiców. „Kattowitzer Zeitung" podkreślał, że: „z uwagi na mecz w niedzielę od godziny 12 obowiązuje na terenie aglomeracji zakaz gry w piłkę nożną, bo o godzinie 14 rozpoczyna się wspomniane spotkanie".

Przed inauguracyjnymi zawodami kapitan związkowy Alojzy Budniok powołał na to spotkanie czterech graczy Ruchu Wielkie Hajduki (obrońcę Kusza, napastnika Sobotę, pomocników Kiełbasę i Gensiora - ten ostatni to brat dziadka Dariusza Gęsiora, wychowanka Ruchu Chorzów), dwóch zawodników Pogoni Katowice (pomocnika Ledwonia i napastnika Pazurka) oraz po jednym z 1.FC Katowice (napastnika Goerlitza), Naprzodu Lipiny (napastnika Nastulę), AKS-u Chorzów (obrońca Urbańskiego), Iskry Siemianowice (napastnika Słabego) i 06 Załęże (bramkarza Wuestholza).

Nie wiedzieli, że będą reprezentantami

Inauguracyjny mecz w Katowicach zakończył się niecodziennym remisem 3:3, gdzie padły aż... trzy gole samobójcze! Dwa strzelili gospodarze, jednego goście. Jak padła historyczna bramka? „Grę rozpoczynają Niemcy i łatwo przedostają się na połowę Polski (...). Po ochłonięciu z pierwszych ataków gra staje się wyrównana. Pech jednak prześladuje biało -niebieskich, bo pierwszą bramkę bije samobójczo z rzutu rożnego Kiełbasa (...). Nasi nie tracą jednak nadziei i przechodzą do gwałtownej ofensywy" - donosiła „Polonia".

„W ciemnościach, które ogarnęły boisko w drugiej połowie meczu, Polska doprowadziła do prowadzenia i gdy wydawało się, że zwycięstwo jest po polskiej stronie, padło wyrównanie" - opisywał końcówkę „Kattowitzer Zeitung".

I tu szok! „Największym błędem kapitana związkowego było trzymanie ustawienia drużyny w tajemnicy. Gensior, Kiełbasa, Goerlitz, Sobota wcale nie przypuszczali, że będą reprezentować barwy reprezentantów. U dwóch pierwszych zauważono zdenerwowanie tremą. Do tak wielkich spotkań potrzeba odpowiedniego i moralnego wsparcia" - narzekali dziennikarze.

Po meczu gości zaproszono na uroczystą kolację w Chrześcijańskim Domu Związkowym. Dziennikarze psioczyli, że nie zostali zaproszeni.

W rewanżu za pierwszy mecz, czyli w pierwszym spotkaniu w Niemczech - na stadionie w Bytomiu, reprezentacja Polskiego Śląska przegrała 1:3, a honorowego gola zdobył Paweł Lubina, środkowy napastnik Pogoni Katowice. Co ciekawe, w latach 30. podczas meczów obu Śląsków Lubina będzie już kapitanem związkowym Górnośląskiego Związku Piłki Nożnej i jako taki właśnie on będzie wybierać skład.

Lata 20. dla niemieckiego Śląska

W latach 20. zdecydowanie lepsi byli Górnoślązacy z niemieckiej strony granicy, z czym Polakom oczywiście trudno się było pogodzić. „Że przegrana nie jest miernikiem sił obu części Śląska świadczy statystyka gier towarzyskich, w których nasze C-klasowe drużyny przeciw tamtejszym A-klasowym wygrywały mecze" - podkreślała „Polska Zachodnia" po rewanżowym meczu w Bytomiu w czerwcu 1925 roku, przegranym przez Polski Śląsk 1:3. Narzekano na brak ambicji naszych zawodników: „niech o tym świadczy fakt, że dwóch graczy w ogóle nie stawiło się do zawodów, tłumacząc się brakiem czasu i chorobą".

Prawda jest jednak taka, że w tym okresie Niemcy mieli na Śląsku lepszych

Sport c7e7f26e1b

ały przedwojenny Górny Śląsk

piłkarzy i chyba staranniej przygotowywali się do tych pojedynków. Przeciwko polskiej drużynie grali m.in. Kurt Hanke i Richard Malik. Ten pierwszy - pomocnik Preussen Zaborze - to pierwszy górnośląski reprezentant Niemiec. W 1932 roku wystąpił w nieoficjalnym meczu z Evertonem Liverpool. Jednak pierwszym Górnoślązakiem, którego znajdujemy w wykazie oficjalnych spotkań reprezentacji Niemiec, jest wspomniany, znakomity Richard Malik z Bytomia, z zawodu motorniczy kopalnianej lokomotywy. As Spiel - und Sportvereine 09 Beuthen - wspaniały technik, natchniony dyrygent każdej drużyny, w której grał, także ekipy Niemieckiego Śląska.

Pod koniec lat 20. polską drużynę gnębił potężnymi bombami Erwin Palluschinski, co ciekawe - rodowity katowiczanin. W meczach w 1928 i 1929 roku strzelił dla Niemieckiego Śląska trzy gole, przesądzając o jego zwycięstwach. W tym czasie ten masywny, dysponujący silnym strzałem zawodnik był asem Preussen Zaborze. Po wojnie mieszkał wciąż w Bytomiu, gdzie pochowany został na jednym z miejscowych cmentarzy.

Złą passę udało się przełamać reprezentacji Polskiego Górnego Śląska dopiero w ósmym meczu. W październiku 1929 roku 3000 kibiców radowały się na stadionie Pogoni (dziś boisko AWF-u Katowice) ze skromnego zwycięstwa 1:0. „Prawda, że w naszej reprezentacji grało aż czterech graczy bielskich, jednak nie przynosi to barwom polskim żadnej ujmy" - komentowała „Polonia".



Archiwum Mariana Lubiny

Wspólne zdjęcie piłkarzy i działaczy obu drużyn przed meczem na stadionie Pogoni w Katowicach w czerwcu 1927 roku. Drugi od lewej kapitan związkowy Alojzy Budniok, piąty - Stanisław Flieger, ówczesny prezes Śląskiego OZPN-u, drugi od prawej - Paweł Lubina, gracz reprezentacji Śląska, jeden z pierwszych reprezentantów Polski. W latach 30. będzie kapitanem związkowym OZPN-u (będzie wybierał skład reprezentacji Śląska).

Lata 30. dla polskiego Śląska

W następnej dekadzie wszystko się zmieniło. Po polskiej stronie nastąpił wyjątkowy urodzaj, wysyp wybitnych piłkarzy - z olśniewającym Ernestem Wilimowskim na czele. Ślązacy byli tak dobrzy, że to oni decydowali o obliczu reprezentacji Polski i to dzięki nim potrafiła ona awansować na mistrzostwa świata w 1938 roku. W niemieckiej reprezentacji Ślązacy takiego przebicia nie mieli.

Świetnie w meczach obu Śląsków spisywał się oczywiście Wilimowski. Nadzwyczajnie zagrał choćby w marcu 1935 roku. Z okazji oddania do użytku Adolf Hitler Kampfbahn (dziś stadion Górnika) do Zabrza przyjechała reprezentacja Polskiego Śląska. Bohaterem był „Ezi", który zdobył aż 3 gole i uratował remis 3:3. Pierwsza bramka padła po jego dalekim, precyzyjnym strzale, druga - po szybkiej zespołowej akcji, trzecia - po pięknej „główce" z podania klubowego kolegi, Teodora Peterka. - Zwycięstwo leżało w granicach naszych możliwości - podkreślał oglądający ten mecz Józef Kałuża. Selekcjoner polskiej reprezentacji na meczach obu Śląsków był regularnym i stałym gościem.

Jako że mecze z Polskim Śląskiem niemieckiej stronie coraz trudniej było wygrywać, więc tamtejsi działacze zaczęli zasilać skład graczami z Breslau, którzy regularnie brali udział w rozgrywkach o mistrzostwo Niemiec. Także strona polska starała się wystawić jak najsilniejszy skład, ale nie zawsze się jej to udawało. Kiedy w 1934 roku nasi działacze dowiedzieli się o ściągnięciu na mecz graczy wrocławskich, Śląski OZPN zaczął starać się o przełożenie ligowego meczu Warta Poznań - Ruch Wielkie Hajduki, bo chciał, żeby w spotkaniu zagrali zawodnicy ówczesnych mistrzów Polski. PZPN jednak się nie zgodził. „Naszym naczelnym władzom nie zależy widocznie na zrehabilitowaniu się - chociaż częściowo po porażce w Warszawie (kilka dni wcześniej odbył się prestiżowy międzypaństwowy mecz pierwszych reprezentacji przegrany przez Polskę 2:5 - oba gole zdobyli Ślązacy: Wilimowski i Karol Pazurek - przyp.red.)" - narzekała prasa.



Archiwum Pawła Czado

Curt Stanitzek, utalentowany bramkarz VfR Gleiwitz, bronił w opisywanych przez nas meczach w 1937 i 1938 roku. Po wojnie został wywieziony na niewolnicze roboty do jednej z kopalń Donbasu, skąd już nie wrócił. Tutaj na jednym ze zdjęć dodawanych przed wojną do... papierosów produkowanych przez firmę Union - Cigarettenfabrik z Drezna. Piłka nożna już przed wojną była świetnym nośnikiem reklamy.

Równo cztery lata przed wybuchem wojny na stadionie katowickiej Pogoni doszło do meczu, który odbił się szerokim echem nie tylko nad Wisłą, ale i w Niemczech. 1 września 1935 roku Polacy odbili sobie wszystkie wcześniejsze niepowodzenia. Niemcy nie spodziewali się takiej klęski w najczarniejszych snach - zostali rozbici aż 9:1!

Szewc robił co mógł...

Ostatni mecz obu Śląsków odbył się w styczniu 1939 roku w Bytomiu - kiedy stosunki polsko-niemieckie były już bardzo napięte. Trzy dni wcześniej minister spraw zagranicznych Józef Beck spotkał się w Berchtesgaden z Adolfem Hitlerem, szefem niemieckiej dyplomacji Joachimem von Ribbentropem i ambasadorem w Warszawie Hansem von Moltke. Rozmowy nie przyniosły większych efektów. Tymczasem na Śląsku emocjonowano się przede wszystkim spotkaniem.

Niemcy bardzo chcieli wygrać i w ostatnim meczu obu zespołów im się to udało. Porażka nieoczekiwana, „tym bardziej że nawet najbardziej szowinistycznie nastawieni widzowie przepowiadali zwycięstwo gości". Niemcy mieli satysfakcję, bo w 79 minucie grający w dziesiątkę gospodarze (kontuzja Grzesika) dołożyli piątego, zwycięskiego gola, wygrywając 5:3. Satysfakcja gospodarzy była wielka, bo od 1934 roku Niemcy nie wygrali ani razu i właśnie w tym meczu przełamali passę. „Strona polska postawiła na nogi wszystko, na co było ją stać, w tym ośmiu reprezentantów. Atak z Wilimowskim, który czuł się nieswojo na śliskiej, zaśnieżonej murawie, nie zademonstrował swoich możliwości. Jego dryblingi i indywidualna gra natrafiła na dobrą obronę przeciwnika" - pisał „Kattowitzer Zeitung".

O tym meczu rozmawiam dla „Sportu" z człowiekiem, który na nim... był! Marian Lubina, miał wówczas 11 lat, na spotkanie zabrał go ojciec Paweł, wówczas kapitan związkowy reprezentacji Górnego Śląska. - Atmosfera na stadionie nie była napięta, nie czuło się wrogości. Dla publiczności liczył się mecz. Pogoda była jedna fatalna, piłkarze często zapadali się po kostki w śniegu. Nasi nie byli przyzwyczajeni do takich warunków. Jako syn trenera mogłem więcej, więc oglądałem mecz zza bramki. Po pierwszej połowie przyglądałem się niecodziennej sytuacji. Ernest Wilimowski przyprowadził na ten mecz znajomego szewca. Ten w przerwie zdołał przybić korki do sześciu par butów. Pozostała piątka zawodników ślizgała się na murawie nadal. Polski Śląsk przegrał 3:5 -wspomina Marian Lubina.

Nigdy więcej

Po obu stronach wystąpiło mnóstwo znakomitości; goście to była właściwie reprezentacja Polski z fantastycznym kwintetem napastników Wostal i Piontek (obaj AKS Chorzów) oraz Peterek, Wilimowski, Wodarz (wszyscy Ruch), kadrowiczami byli także pomocnicy Piec (Naprzód Lipiny) i Dytko (Dąb Katowice) oraz Giemsa (Ruch), który od czasów słynnego 9:1 przeszedł z ataku do obrony.

Podporę niemieckiej defensywy stanowiło żelazne trio Vorvarts Rasensport Gleiwitz - bramkarz Otto Mettke oraz obrońcy Richard Kubus i Wilhelm Koppa. Najwybitniejszy z nich Kubus - zagrał nawet w reprezentacji Niemiec. Zmarł niespełna 20 lat temu. W pomocy wyróżniał się Florian Bismor, as Preussen Zaborze. Bramki strzelał nawet z 40 metrów, na co dzień był urzędnikiem w gminie. Po wkroczeniu Sowietów na Śląsk wyjechał w głąb Niemiec, grał po wojnie w TSV 1860 Monachium. Tragicznie skończył za to klubowy kolega Bismora, napastnik Adolf Obstoj, który w tym ostatnim meczu strzelił Polskiemu Śląskowi jedną bramkę. Na boisku słynął z uderzeń oddawanych z potworną siłą - ponoć austriacki bramkarz Platzer, próbując kiedyś obronić piłkę, którą Obstoj kopnął z rzutu karnego, połamał palce... W czasie wojny Obstoj został wcielony do Wehrmachtu i wysłany na front wschodni. Za odmowę sforsowania odcinka frontu (przedtem zginęli wszyscy jego poprzednicy) został zastrzelony przez oficera...

Tak czy inaczej - obie reprezentacje oczywiście już nigdy więcej się nie spotkały.

Paweł Czado

POLSKI ŚLĄSK - NIEMIECKI ŚLĄSK

1924 w Katowicach - 3:3
1925 w Bytomiu - 1:3
1926 w Bytomiu - 1:2
1927 w Bytomiu - 2:2
1927 w Katowicach - 1:2
1928 w Bytomiu - 2:4
1928 - w Katowicach - 0:2
1929 - w Zabrzu 2:3
1929 - w Katowicach 1:0
1930 - w Zabrzu 2:0
1930 - w Katowicach 2:1
1931 - w Katowicach 2:1
1932 - w Bytomiu 1:0
1933 - w Katowicach 0:2
1934 - w Bytomiu 0:0
1934 - w Katowicach 0:2
1935 - w Bytomiu 3:3
1935 - w Katowicach 9:1
1936 - w Bytomiu 3:1
1936 - w Katowicach 3:2
1937 - w Zabrzu 4:2
1938 - w Katowicach 2:1
1939 - w Bytomiu 3:5

Sport c7e7f26e1b

Nowa nadzieja



Fot. carinagubin.com.pl

Ławki rezerwowych na stadionie w Gubinie przypominają... wiaty na przystankach autobusowych.

Wicelider III grupy Betclic 3. Ligi liczy, że w końcu ruszy budowa nowego stadionu.

CARINA GUBIN

Drużyna z miasta położonego przy granicy z Niemcami nadspodziewanie dobrze radzi sobie w rozgrywkach Betclic 3. Ligi. Po 18 kolejkach Carina Gubin usadowiła się na fotelu wicelidera tabeli z dorobkiem 37 punktów i tylko o 2 „oczka" ustępuje rezerwom Śląska Wrocław. Kiedy w połowie sierpnia rozmawiałem z jej szkoleniowcem Grzegorzem Kopernickim, stanowczo zaprzeczył, że jego zespół planuje atak na 2. ligę. - Na razie nie myślimy o awansie, ponieważ nie mamy - przynajmniej na razie - żadnych argumentów sportowych i organizacyjnych - powiedział 50-letni szkoleniowiec. - Wiadomo, że to pieniądze napędzają koniunkturę. Obecnie czekamy na rozpoczęcie budowy nowego stadionu, projekt był już dwa razy zmieniany, właśnie powstaje trzeci projekt, więc wszystko rozciąga się w czasie.

Posmak skansenu

Stadion w Gubinie, o którym wspomniał trener Kopernicki, spokojnie mógłby konkurować o miano... skansenu. Był budowany w latach... 1934-35, pierwszy mecz rozegrano na nim 1 czerwca 1935 roku. Jego pojemność to 2000 miejsc, z czego 27 (!) zadaszonych.

2 kwietnia br. wpłynęły trzy oferty od wykonawców na przebudowę stadionu. Inwestycja opiewała na 20 milionów złotych. O modernizacji mówiło się od dawna. Widać jak na dłoni, że to przestarzały obiekt (przypomnę, że powstał przed 89 laty), którego elementy co jakiś czas były (są) naprawiane, lecz nigdy nie zrealizowano kompletnej modernizacji stadionu ze względu na wysokie koszty takiego przedsięwzięcia.

W 2022 roku urząd miasta pozyskał 15 milionów złotych z drugiego naboru do Polskiego Ładu na zadanie „Budowa wojewódzkiego centrum szkoleniowego lekkoatletyczno-piłkarskiego w Gubinie - I etap". Projekt zakładał wiele prac rozbiórkowych, mowa o betonowych trybunach na skarpie od strony wschodniej i zachodniej, nasypach, skarpach i wałach ziemnych, betonowych schodach, wiatach stadionowych oraz krawężnikach. Miały powstać nowe trybuny z 974 miejscami siedzącymi, w tym sektor dla osób niepełnosprawnych, budynek dowodzenia oraz przeszklona wiata dla sędziego, spikera oraz tablica wyników.

Mimo że w maju 2022 roku władze Gubina otrzymały wspomniane wcześniej dofinansowanie z budżetu państwa na realizację inwestycji, do dzisiaj nie rozpoczęły się prace.

Inicjatywa burmistrza

Impuls dla inwestycji dał niedawno nowy burmistrz Zbigniew Bołoczko, którą zaczął od... zmiany projektu. Nowy gospodarz miasta liczy, że pierwszy mecz na zmodernizowanym stadionie Carina rozegra najpóźniej na początku 2028 roku. W poprzedniej koncepcji miały zostać rozebrane wały, teraz stadion zostanie wbudowany w wały, które nie zostaną ruszone. - Nie jestem już młody, ale chciałbym jeszcze to zobaczyć - żartował przed kamerami telewizyjnymi prezes Cariny Andrzej Iwanicki, który od lat apeluje o modernizację stadionu. Po awansie do 3. ligi wspólnie ze sponsorami klubu zadbał o drobne inwestycje, żeby obiekt przynajmniej warunkowo został dopuszczony do rozgrywek. - Czwarty rok warunkowo gramy w 3. lidze i najwyższy czas to zmienić - zaapelował prezes Cariny.

Nowy projekt zakłada m.in, że budynek klubowy zostanie wybudowany między wałami, na których obecnie znajdują się budka spikerska oraz „klatka" dla kibiców gości.

Nadzieja dla piłkarzy

Stadion w Gubinie ma mnóstwo mankamentów, ale największą bolączką jest murawa. Atut własnego boiska w futbolu jest bardzo ważny, lecz w okresie jesienno-wiosennym piłkarze Cariny mogą o nim zapomnieć. Dlatego od października podopieczni Grzegorza Kopernickiego trenowali na nim sporadycznie. Korzystali z bocznego boiska, by oszczędzić murawę na mecze, a i to na niewiele się zdało; w praktyce zmagali się nie tylko z przeciwnikami, ale również własnym boiskiem.

- Wystarczy, że murawa dostanie troszkę wody, a robi się bardzo nierówna i grząska - powiedział 24-letni obrońca Kacper Staszkowian. A 19-letni bramkarz Jakub Rędzio dodał: - Trzeba mocno się skupić, żeby dobrze podać koledze, by piłka nie podskoczyła. Naprawdę bardzo trudno grać w takich warunkach.

Bogdan Nather

Nie pozostaje nic, tylko wygrać

W niedzielę w Puławach zanosi się na bardzo ciekawe spotkanie. Miejscowe Azoty dopadł kryzys, a zabrzański Górnik zdaje się z niego wychodzić.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Azoty po niezłym początku wpadły w dołek. W pięciu ostatnich seriach zdobyły tylko 4 punkty, a w ostatnim meczu wyraźnie ulegli Ostrovii. - Może gdyby ławka była szersza... Nie chciałbym jednak zganiać na to winy, nie jestem od tego. Prowadzę zespół i staram się robić to najlepiej jak potrafię. Chłopcy dają serce i charakter i dla mnie to się liczy - mówił po ostatniej porażce trener puławian, Patryk Kuchczyński.

Mecz meczowi nierówny

Ich rywal z Zabrza wygrał ostatnio z siódemką z Opola, poprawiając sobie nastrój po kilku wpadkach. - Do Puław jedziemy tylko i wyłącznie po 3 punkty. Rywale mają atut własnej hali i wiemy, że musimy zagrać naprawdę dobre zawody, by zwyciężyć - nie ukrywa trener Górnika Arkadiusz Miszka, wracając jeszcze do pierwszego zwycięstwa, odkąd przejął zespół po Tomaszu Strząbale. - To był nasz wyjątkowo dobry występ. Do oglądania i kibicowania również. Widzowie opuszczali halę bardzo zadowoleni. To był mecz walki, dużo nas kosztował, ale wiedzieliśmy, że musimy wygrać. Ciężko się gra po tylu porażkach, a środek tabeli odjeżdża. Wiadomo jaka jest wtedy presja. Ale jesteśmy zawodowcami, gramy w profesjonalnej, najwyższej lidze. Musimy sobie z tym radzić. To jest nasz zawód - dodaje „Misza".

Kibice w Puławach liczą na przełamanie złej passy swoich ulubieńców i emocje do końca. Pierwszy mecz Azoty wygrały i są zdeterminowane. - To będą kompletnie inne mecze - twierdzi rozgrywający Kelian Janikowski. -Górnik zmienił trenera, zaczął grać lepiej, więc to na pewno będzie trudny mecz. Musimy się nastawić na cięższe spotkanie niż ostatnio, bo w Zabrzu go trochę zaskoczyliśmy. Teraz rywale mogą być przygotowani na różne warianty z naszej strony.

Zadecyduje dyspozycja dnia

- Każdy mecz jest inny, więc trzeba się skupić i zaprezentować tak jak w Zabrzu. Musimy być na to gotowi i zagrać na 100 procent możliwości. Chcielibyśmy, żeby kibice byli naszym ósmym zawodnikiem i wspierali nas w każdym momencie - dodaje lewoskrzydłowy Piotr Jarosiewicz. Zabrzanie mieli kilka dni na solidne przygotowanie się do niedzielnej (12.30, transmisja w Polsacie Sport) batalii. - Wiemy co musimy poprawić, nad czym się skupić i jak sobie wszystko poukładać w głowach - mówi trener Miszka. - Dyspozycja zespołu jest dobra. Musimy tylko podejść do tego meczu z takim zaangażowaniem i ambicją, jak do spotkania z Gwardią Opole, a powinno być dobrze. Na koniec i tak zadecyduje dyspozycja dnia.

Lubią atakować

Szkoleniowiec Górnika wylicza, że silne punkty gospodarzy to bramka, szybka kontra i Kacper Adamski lubiący grę w ataku. - Przed meczem nie muszę mobilizować zawodników - zapewnia trener Miszka. - Wiemy po co jedziemy do Puław. Wygrany mecz z Opolem powinien nam pomóc. Wydaje mi się, że weszliśmy na właściwe tory i teraz już musimy kroczyć od zwycięstwa do zwycięstwa, by po sezonie zasadniczym zająć miejsce od 3. do 6., a nie 7. czy 8., bo wtedy w 1. rundzie play offu wpadlibyśmy na Płock lub Kielce. Do drużyn będących w naszym zasięgu brakuje nam 5 punktów, więc wiemy, że każda porażka oddali nas od tego celu. Podkreślę jeszcze raz - w Puławach nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wygrać - kończy Arkadiusz Miszka.

Zbigniew Cieńciała

Energa MKS Kalisz - MKS Piotrkowianin 29:23 (11:14)

KALISZ: Szczecina, Hrdliczka - Wróbel, Kowalczyk 4/3, Kus 1, Moryń 1, Bekisz 2, Starcević 3, Ribeiro 8, Kucharzyk 2, Doncow 1, Fedeńczak 4, Fajfer 2/2, Molski, Drej 1. Kary: 8 min. Trener Rafał KUPTEL.

PIOTRKOWIANIN: Chmurski, A. Lewandowski - Kowalski, Grzesik 4, Mastalerz 2, Żyszkiewicz 2 (CZK, 55 min - niesportowe zachowanie), Szopa 4/2, Filipowicz 1, Makowiejew, Rutkowski 8, Surosz, Dróżdż 1, Wawrzyniak, Wadowski 1. Kary: 10 min. Trener Michał MATYJASIK.

1. Płock	13	39	424:281
2. Kielce	13	36	487:343
3. Chrobry	13	28	392:376
4. Ostrovia	14	28	457:518
5. Kalisz	14	23	398:408
6. Azoty	13	20	442:461
7. Wybrzeże	13	20	376:399
8. Gwardia	13	18	374:390
9. Kwidzyn	13	16	368:373
10. Górnik	13	15	382:374
11. Zagłębie	14	13	381:438
12. Piotrkowianin	14	12	381:470
13. Śląsk	13	6	337:417
14. Legionowo	13	5	359:410

Pozostałe mecze 14. serii: Płock - Wybrzeże - sobota, 15.00, Gwardia - Śląsk - sobota, 18.00, Kielce - Kwidzyn - sobota, 18.00, Azoty - Górnik - niedziela 12.30; Legionowo - Chrobry przełożony na 6 lutego.

(mha)

Wiosna z Dariuszem Ruckim

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Dariusz Rucki pozostanie trenerem bielskiego drugoligowca. Decyzję ogłosił zawodnikom prezes Janusz Szymura podczas kolacji wieńczącej pierwszą część sezonu... W ostatnich dniach szef Rekordu przebywał w sprawach zawodowych w Poznaniu, gdzie miał się spotkać z Piotrem Tworkiem. Ostatecznie ani były opiekun Warty i Śląska Wrocław ani Rafał Ulatowski, Bartłomiej Bobla czy Marcin Płuska nie poprowadzą beniaminka. Ekipa z Cygańskiego Lasu po raz kolejny postawiła na „swojego" człowieka.

Sezon ma dokończyć Rucki, czyli wieloletni piłkarz, trener rezerw i asystent poprzednich szkoleniowców. Były obrońca z klubem z Cygańskiego Lasu związany jest od początku 2013 roku. Debiut w biało-zielonych barwach zaliczył w meczu z Górnikiem Piaski, historycznym i zwycięskim barażu, którego stawką był awans do 3. ligi. 39-latek karierę zawodniczą zakończył w czerwcu 2021 roku. W barwach Rekordu rozegrał 178 spotkań, a ma też za sobą występy w innych bielskich klubach - Podbeskidziu i BKS-ie (obecnie prowadzi go jego brat). Rucki przez wiele lat był kapitanem Rekordu oraz trenerem drużyn młodzieżowych, z czasem obejmując funkcje w sztabach Dariusza Mrózka, a ostatnio Dariusza Klaczy. Od kilku sezonów samodzielnie prowadził czwartoligowe rezerwy, a w czterech ostatnich kolejkach rundy jesiennej pełnił rolę tymczasowego trenera, zdobywając 4 punkty.

(gru)

Sport c7e7f26e1b

Cierpkie Węgierki



Fot. PAP/Marcin Bielecki

Osaczona Karolina Kochaniak-Sala tylko momentami potrafiła zaimponować...

Chcąc zachować szanse na awans do strefy medalowej, Biało-czerwone musiały pokonać współgospodynie turnieju. Te jednak nie zamierzały ustąpić.

Węgierki to gatunek słodkich śliwek. Wczoraj w Debreczynie nasze piłkarki ręczne przekonały się, że sezon na te owoce się jeszcze nie skończył i potrafią być one cierpkie. Konfrontacja z bardzo dobrze spisującymi się na Euro Madziarkami obnażyła wszystkie braki naszego zespołu, co poniekąd przewidywał trener Arne Senstad.

- Nie jest łatwo grać dzień po dniu. Moje dziewczyny nie są przyzwyczajone do takiego rytmu - powiedział Norweg, ale niemal natychmiast dodał. - To samo dotyczy naszych rywalek. Mam nadzieję, że zdołamy wykrzesać energię, ale czeka nas mecz z naprawdę silnym zespołem.

Współgospodynie turnieju czwartkowy mecz z Czarnogórą rozgrywały 5 godzin po naszym spotkaniu ze Szwecją. Mogło się więc wydawać, że będą bardziej zmęczone, ale nic takiego nie miało miejsca. Dominowały od pierwszego gwizdka i ani na moment nie pozwoliły sobie odebrać prowadzenia. Imponowały w każdym elemencie: ofiarnie broniły, pomysłowo atakowały pozycyjnie, wyprowadzały zabójcze kontry i trafiały do pustej bramki, bo trener Senstad - tak jak wcześniej - decydował się grać siedmioma zawodniczkami w ataku. O ile z Hiszpanią taka taktyka zdała egzamin, o tyle z cwańszymi Szwedkami i sprytniejszymi Węgierkami już nie. Większość strat, większość błędów było zamienianych na gole, a przy jednej z nich asystę zaliczył... trener rywalek. Wynik z każdą chwilą odjeżdżał i strach pomyśleć, jaką przewagę osiągnęłyby faworytki, gdyby nie przyzwoita dyspozycja bramkarek. To zrozumiałe, że Paulina Wdowiak i Barbara Zima nie mogły obronić wszystkich rzutów, ale kilkoma interwencjami - również przy trzech rzutach karnych - mogły zaimponować. Blisko 9-minutowy przestój bramkowy pod koniec pierwszej połowy kosztował nasze panie bardzo dużo, bo 8 bramek w konfrontacji z mocym zespołem trudno się odrabia. Teza ta potwierdziła się po zmianie stron, a przebłyski w miarę przyzwoitej gry to za mało, by zbliżyć się do zdeterminowanych i pewnych siebie faworytek. - To było bardzo słabe spotkanie z naszej strony. Pokazałyśmy już na tych mistrzostwach, że potrafimy grać znacznie lepiej. Było za dużo błędów i nieskutecznych rzutów, w obronie za dużo przegranych akcji jeden na jeden. To tak nie może wyglądać! Wiem, że zrobimy wszystko i obiecuję, że taki występ już się nie powtórzy. Zostały nam dwa spotkania, na które wyjdziemy z podniesionymi głowami - zapowiedziała lewoskrzydłowa Daria Michalak, mając na myśli niedzielną (15.30) konfrontację z ambitnymi Czarnogórkami i wtorkową (15.30) z mocnymi Rumunkami, które po dramatycznej końcówce potrafiły wczorajpokonać równie mocne Szwedki.

Marek Hajkowski

■ **Węgry - Polska 31:21 (17:9)**

WĘGRY: Bode-Biro, Szemerey - Fuzi-Tovizi 1, Cikos 1, Vamos 8, Szollosi-Schatzl 2, Marton, Papp, Toth 1, Klujber 4/1, Kacsor, Faluvegi 2, Bordas, Kuczora 4, Gyori-Lukacs 4, Simon 4/1. Kary: 8 min. Trener Vlagyimir GOLOVIN.

POLSKA: Wdowiak, Zima - Balsam 2/2, Kobylińska 2, Kochaniak-Sala 3, Urbańska 1, Rosiak 4, Michalak 3, Matuszczyk, Nocuń 3, Drażyk, Tomczyk 2, Górna, Zych 1, Nosek, Olek. Kary: 10 min. Trener Arne SENSTAD.

Sędziowali: Radojko Brkic i Andrei Jusufhodzic (Austria). **Widzów** 2955.

Przebieg meczu: 1:0 (5), 3:1 (8), 6:2 (12), 8:5 (15), 13:8 (23), 15:8 (27), 17:9 (30), 19:10 (33), 20:13 (39), 25:15 (45), 28:16 (50), 29:19 (55), 31:21 (60).

Dwa miesiące oddechu

LIGA MISTRZÓW

Gdyby faza grupowa kończyła się po 10 kolejkach, w 1/8 finału LM mielibyśmy tylko jedną drużynę. Industria Kielce, wobec przerwania serii czterech porażek i pokonania ekipy z norweskiego Kolstadu, ale także dzięki zwycięstwu HBC Nantes z SC Magdeburg, awansowała na 5. miejsce w tabeli grupy B. O pozycję gwarantującą awans starali się też „Nafciarze" z Płocka, ale po fatalnym występie ulegli macedońskiemu Eurofarmowi Pelister Bitola. W znacznie lepszym nastroju jest wychowanek Orlen Wisły, Kamil Syprzak. Jego PSG wygrało w Bukareszcie, awansowało na 2. lokatę i jest bliskie bezpośredniego awansu do 1/4 finału. Reprezentacyjny kołowy zdobył w tym meczu 5 bramek, a w sumie ma ich 65 i w rankingu strzelców zajmuje 3. miejsce.

Rozgrywki najbardziej elitarnej ligi Europy zostają zawieszone na ponad 2 miesiące, gdyż wielu grających w nich zawodników wystąpi w styczniowych mistrzostwach świata. Decydująca batalia o play off (zostały 4 kolejki) wznowiona zostanie 12 lutego.

GRUPA A: Fredericia HK - Telekom Veszprem 31:40 (15:20), HC Eurofarm Pelister Bitola - Orlen Wisła Płock 21:18 (12:10), Dinamo Bukareszt - Paris St. Germain 33:40 (14:21), Fuechse Berlin - Sporting Lizbona 33:32 (21:19).

1. Veszprem	10	18	333:284
2. Paryż	10	14	328:330
3. Lizbona	10	13	331:284
4. Berlin	10	12	334:318
5. Bukareszt	10	10	313:322
6. Bitola	10	6	242:278
7. Płock	**10**	**4**	**251:256**
8. Fredericia	10	3	273:333

311. kolejka (13.02.): Paryż - Płock, Bukareszt - Veszprem, Lizbona - Bitola, Berlin - Fredericia.

GRUPA B: Industria Kielce - Kolstad IL 31:30 (15:13), HBC Nantes - SC Magdeburg 29:28 (11:15), Pick Szeged - Aalborg HB 30:32 (17:16), FC Barcelona - RK Zagrzeb 38:30 (23:16).

1. Barcelona	10	17	324:289
2. Nantes	10	13	309:292
3. Aalborg	10	13	305:295
4. Szeged	10	12	313:303
5. Kielce	**10**	**8**	**281:298**
6. Magdeburg	10	7	285:278
7. Kolstad	10	6	288:318
8. Zagrzeb	10	4	265:297

11. kolejka (12.02.): Aalborg - Barcelona, Kolstad - Nantes, Szeged - Zagrzeb, Kielce - Magdeburg.

(m)

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - DEBRECZYN

Węgry - Turcja	30:24 (13:8)
Szwecja - Macedonia Płn.	28:18 (15:7)
Szwecja - Węgry	25:32 (13:16)
Macedonia Płn. - Turcja	25:25 (12:15)
Macedonia Płn. - Węgry	19:29 (10:11)
Turcja - Szwecja 1	9:47 (12:25)

1. Węgry	3	6	91:68
2. Szwecja	3	4	100:69
3. Macedonia Płn.	3	1	62:82
4. Turcja	3	1	68:102

GRUPA B - DEBRECZYN

Rumunia - Czechy	29:28 (11:13)
Czarnogóra - Serbia	24:18 (11:8)
Czarnogóra - Rumunia	27:25 (16:12)
Serbia - Czechy	24:27 (13:14)
Serbia - Rumunia	25:27 (16:13)
Czechy - Czarnogóra	21:28 (4:12)

1. Czarnogóra	3	6	79:64
2. Rumunia	3	4	81:80
3. Czechy	3	2	76:81
4. Serbia	3	0	67:78

GRUPA C - BAZYLEA

Hiszpania - Portugalia	30:24 (12:12)
Francja - Polska	35:22 (18:10)
Polska - Portugalia	22:21 (11:10)
Francja - Hiszpania	24:22 (10:11)
Polska - Hiszpania	26:23 (14:12)
Portugalia - Francja	16:28 (8:16

1. Francja	3	6	87:60
2. Polska	3	4	70:79
3. Hiszpania	3	2	75:74
4. Portugalia	3	0	61:80

GRUPA D - BAZYLEA

Szwajcaria - Wyspy Owcze	28:25 (13:7)
Dania - Chorwacja	34:26 (16:13)
Chorwacja - Wysypy Owcze	17:17 (9:8)
Dania - Szwajcaria	35:30 (19:15)
Wyspy Owcze - Dania	24:33 (8:15)
Chorwacja - Szwajcaria	22:26 (10:16)

1. Dania	3	6	102:80
2. Szwajcaria	3	4	84:82
3. Chorwacja	3	1	65:77
4. Wyspy Owcze	3	1	66:78

GRUPA E - INNSBRUCK

Austria - Słowacja	37:24 (17:11)
Norwegia - Słowenia	33:26 (16:11)
Norwegia - Austria	38:24 (23:14)
Słowenia - Słowacja	37:24 (18:10)
Słowenia - Austria	25:24 (13:13)
Słowacja - Norwegia	15:38 (8:20)

1. Norwegia	3	6	109:65
2. Słowenia	3	4	88:81
3. Austria	3	2	85:87
4. Słowacja	3	0	63:112

GRUPA F - INNSBRUCK

Holandia - Islandia	27:25 (12:12)
Niemcy - Ukraina	30:17 (15:9)
Holandia - Niemcy	29:22 (15:14)
Islandia - Ukraina	27:24 (16:9)
Ukraina - Holandia	23:43 (12:24)
Islandia - Niemcy	19:30 (10:14)

1. Holandia	3	6	99:70
2. Niemcy	3	4	82:65
3. Islandia	3	2	71:81
4. Ukraina	3	0	64:100

FAZA GŁÓWNA

GRUPA I - DEBRECZYN

Szwecja - Polska	33:25 (17:15)
Francja - Rumunia	30:25 (12:9)
Węgry - Czarnogóra	26:20 (16:11)
Szwecja - Rumunia	23:25 (8:12)
Francja - Czarnogóra	31:23 (15:11)
Węgry - Polska	31:21 (17:9)
8.12. Czarnogóra - Polska	15.30
8.12. Węgry - Rumunia	18.00
8.12. Szwecja - Francja	20.30
10.12. Rumunia - Polska	15.30
10.12. Węgry - Francja	18.00
10.12. Szwecja - Czarnogóra	20.30

1. Francja	3	6	96:70
2. Węgry	3	6	89:66
3. Czarnogóra	3	2	70:82
4. Rumunia	3	2	75:80
5. Szwecja	3	2	81:82
6. Polska	3	0	68:99

GRUPA II - WIEDEŃ

Szwajcaria - Niemcy	27:26 (14:18)
Holandia - Słowenia	26:22 (14:10)
Dania - Norwegia	24:27 (12:13)
7.12. Szwajcaria - Słowenia	15.30
7.12. Dania - Niemcy	18.00
7.12. Holandia - Norwegia	20.30
9.12. Szwajcaria - Holandia	15.30
9.12. Norwegia - Niemcy	18.00
9.12. Dania - Słowenia	20.30
11.12. Słowenia - Niemcy	15.30
11.12. Dania - Holandia	18.00
11.12. Szwajcaria - Norwegia	20.30

1. Holandia	2	4	55:44
2. Norwegia	2	4	60:50
3. Dania	2	2	59:57
4. Niemcy	2	2	58:56
5. Słowenia	2	0	48:59
6. Szwajcaria	2	0	57:71

O 5. MIEJSCE - WIEDEŃ

13.12. 3. I - 3. II 15.00

PÓŁFINAŁY - WIEDEŃ

13.12. 1. I - 2. II 18.00 (1)

13.12. 2. II - 1. II 20.30 (2)

O 3. MIEJSCE - WIEDEŃ

15.12. przegrany (1) - przegrany (2) 15.15

FINAŁ - WIEDEŃ

15.12. wygrany (1) - wygrany (2) 18.00

Sport c7e7f26e1b

Szalona rotacja

Czy transferowe szaleństwo w polskich klubach skutkuje m.in. koszmarną serią w europejskich pucharach?



Fot. Foto Piotr Kieplin / PressFocus

Jarosław Zyskowski, były reprezentant Polski mówi m.in. o braku kontroli klubowych finansów, co pozwala na brawurę w kolejnych zakupach.

ORLEN BASKET LIGA

Śląsk Wrocław pierwszy mecz tego sezonu (w Gliwicach z GTK) zaczął piątką: Lynch, Whitehead, Kulikowski, Nunez i Gołębiowski, na ławce trenerskiej zasiadał Miodrag Rajković. Z tych sześciu nazwisk trzech kluczowych osób już w klubie nie ma: najpierw pożegnano Whiteheada, potem trenera Rajkovicia, a ostatnio rozwiązano kontrakt z Lynchem.

Najlepszym graczem MKS-u po pierwszych siedmiu kolejkach był Souley Boum. Nazwisko Amerykanina nadal widnieje na czele ligowej klasyfikacji strzelców z imponującą średnią blisko 25 punktów. Bouma już nie ma w MKS-ie, gra we francuskim Limoges. MKS zdążyli opuścić także Amerykanin Prince Ali, Francuz Ibrahim Magassa oraz Polak Filip Stryjewski. W zastępstwie pozyskano Amerykanów Tylera Cheesa oraz Supreme Shakura Hannaha. Ten ostatni już w debiucie siedział na ławce, bo... miał kontuzję. Cheese'a z kolei z powodu urazu zabrakło w meczu numer dwa zakończonym porażką z Zastalem.

Październikowy mecz Trefla ze Śląskiem w wyjściowym składzie zaczęli Tarik Phillip oraz Trey McGowens. Obu nie ma już w Sopocie! Tego pierwszego wykupił klub z Izraela, z drugim kilka dni temu rozwiązano kontrakt. W ich miejsce przyjechali kolejni: Nick Johnson oraz Nahiem Alleyne. Raczej wątpliwe, że to koniec zmian. To tylko kilka przykładów z klubów Orlen Basket Ligi z ostatnich tygodni...

Nie zawsze tak było. Jeszcze w latach 90-tych, już po transformacji ustrojowej, kluby z rozwagą dobierały zawodników z zagranicy. Zwykle skład, który zaczynał sezon potem oglądaliśmy w fazie play off. Sporadycznie dokonywano korekt. Wtedy ta korekta była wyjątkiem, teraz stała się codziennością i sposobem na każdy kłopot. - Dziś trenerzy idą na łatwiznę i szukają gotowego zawodnika na już. Nie ma czasu na obróbkę i pracę nad rozwojem graczy. Dodatkowo jeszcze przepisy, które pozwalają na takie częste zmiany. Kontrakty niby są roczne, ale tak naprawdę do rozwiązania w każdej chwili - mówi nam Jarosław Zyskowski senior, wielokrotny reprezentant Polski, 5-krotny mistrz Polski ze Śląskiem Wrocław. - Za naszych czasów przepisy nie pozwalały na taką rotację, zawodnik należał do klubu nawet po zakończeniu umowy. Dopiero prawo Bosmana w piłce nożnej uwolniło zawodników - przypomina.

Brak stabilizacji, składy co chwila budowane od nowa. To jedna z odpowiedzi na pytanie dlaczego nasze kluby tak słabo spisują się w europejskich pucharach. W BKT EuroCup (drugie po Eurolidze najbardziej prestiżowe rozgrywki na Starym Kontynencie) trwa już runda rewanżowa, a Trefl wciąż pozostaje bez choćby jednej wygranej. Sopocianie mają koszmarny bilans 0-10! Równie źle wiedzie się naszym zespołom w Lidze Mistrzów FIBA - King Szczecin jest ostatni w grupie B z bilansem 0-5, a Śląsk Wrocław zamyka tabelę grupy F z 4 przegranymi w 4 meczach. - W obronie trenerów dodam, że pracują pod ogromną presją, ich krzesełka są gorące. Błąd często kosztuje ich posadę. Do tego brak kontroli finansów pozwala na brawurę w kupowaniu i stwarzaniu zadłużeń kosztem przetrwania, utrzymania się dla jednej grupy lub osiągnięciu play off dla drugiej - dodaje Zyskowski, który ma też doświadczenie trenerskie (pracował m.in. w AZS Koszalin, Wiśle Kraków oraz wrocławskim Śląsku).

Także kwestiami finansowymi ten problem tłumaczy inny były reprezentant. - Transferowe szaleństwo? Moim zdaniem to jest spowodowane względami finansowymi. Kluby mają niewielkie pieniążki na obcokrajowców, jest bardzo trudno trafić na dobrego zawodnika, a co za tym idzie klubom łatwiej jest wymieniać do momentu aż przycelują w kogoś wartościowego. Tak jest dla nich łatwiej niż zainwestować od razu w dobrego zawodnika - mówi Mariusz Bacik, były gracz Bobrów Bytom, wielokrotny reprezentant Polski, obecnie szkoleniowiec BS Polonia Bytom. - Za naszych czasów było inaczej. Myśmy nie mieli prawa się pomylić. Celowaliśmy z Joubertem, Dughritym, Sternem, Matthewsem, to byli ludzie na odpowiednim poziomie sportowym, zarabiali odpowiednie pieniądze. Teraz te pieniądze są stosunkowo małe i nie zawsze przyjeżdża za nie człowiek sportowo gotowy na takie granie. Może warto kupować mniej obcokrajowców, ale by byli to gracze z większą jakością? Wtedy korzyść byłaby obopólna - skorzystają kluby, bo dostaną lepszych graczy, a i polscy młodzi koszykarze mieliby się od kogo uczyć - twierdzi Bacik. **(bb)**

ORLEN BASKET LIGA

Energa Icon Sea Czarni Słupsk - Śląsk Wrocław 63:72 (12:19, 18:15, 15:15, 18:23)
SŁUPSK: Sueing 14 (2x3), Dziemba 8 (2x3), Hagins 5, Ford 2, Stein 16 (2x3) - Musiał 4, Tomczak 9, Nowakowski 5 (1x3). Trener Roberts STELMAHERS.
WROCŁAW: Gołębiowski 13 (2x3), Ponitka 11 (2x3), Penava 13 (1x3), Bogucki 6, Senglin 10 (1x3) - Kulikowski, Blackshear, Waczyński 7 (1x3), Nzekwesi 12. Trener Aleksandar JONCEVSKI.

Legia Warszawa - Arriva Polski Cukier Toruń 82:77 (20:25, 22:16, 19:19, 21:17)
WARSZAWA: McGusty 20 (2x3), Evans 12 (2x3), Jones 5, Silins 10 (1x3), Kolenda 5 - Pluta 13 (3x3), Vucić 11, Grudziński 6 (1x3), Wilczek. Trener Ivica SKELIN.
TORUŃ: Abu 8, Tomaszewski 11 (1x3), Ertel 20 (4x3), Gaddefors 6, Diduszko 4 - Myles 13 (3x3), Wilczek 11 (1x3), Grochowski, Benson 4. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

1. Włocławek	8	16	724:620
2. Sopot	8	15	722:660
3. Legia	9	15	730:718
4. Szczecin	8	13	695:646
5. Wałbrzych	8	13	614:589
6. Dziki	8	13	613:592
7. Wrocław	9	13	698:710
8. Lublin	8	12	713:703
9. Stargard	8	12	629:629
10. Dąbrowa G.	9	12	733:764
11. Zielona G.	9	12	716:760
12. Słupsk	9	12	707:701
13. Toruń	9	12	717:744
14. Gliwice	8	11	672:723
15. Ostrów W.	8	10	610:666
16. Gdynia	8	10	658:726

Najbliższe mecze: Lublin - Sopot, Dziki - Szczecin, Stargard - Gdynia (wszystkie 7.12.), Ostrów Wlkp. - Gliwice, Włocławek - Wałbrzych (oba 8.12.).

I LIGA KOBIET

Grupa A: SMS PZKosz Łomianki - MPKK Sokołów SA Sokołów Podlaski 84:71.

1. Pruszków	7	14	581:370
2. Łomianki	7	13	492:444
3. ŁKS Łódź	6	11	437:362
4. Akademia Gortata	7	10	506:446
5. Uniwersytet W.	6	10	357:362
6. Sokołów	7	8	420:507
7. Uniwersytet G.	6	7	388:423
8. Widzew	6	7	309:429
9. Pabianice	6	7	332:479

Grupa B: Pompax Tęcza Leszno - MUKS Poznań 53:88

1. Jelenia Góra	7	13	553:496
2. Bochnia	6	11	475:374
3. Swarzędz	6	10	387:368
4. Wisła	6	9	409:381
5. Poznań	6	9	342:303
6. Korona	6	9	392:410
7. Leszno	7	9	460:522
8. Rybnik	6	8	386:426
9. Ostrów Wlkp.	6	6	328:442

Grupa C: Zagłębie Sosnowiec II - 1KS Ślęza II Wrocław 86:61

1. Gdynia	7	13	650:389
2. Poznań	7	13	506:375
3. Sosnowiec	7	13	588:406
4. Polkowice	7	11	512:488
5. Bydgoszcz	6	10	358:388
6. Lublin	6	9	409:371
7. Gorzów	7	9	399:541
8. Wrocław	7	9	460:455
9. Toruń	7	8	404:570
10. Warszawa	7	7	368:671

Noc Kumingi

Golden State Warriors przerwali serię porażek.

NBA

San Antonio Spurs przegrali z Chicago Bulls, a po raz drugi po powrocie po kontuzji zagrał Jeremy Sochan. Nasz zawodnik wrócił do pierwszej piątki (ostatnio grał jako rezerwowy), na parkiecie był aż 36 minut, najwięcej ze wszystkich graczy na boisku! Gospodarze musieli radzić sobie bez Victora Wembanyamy, który pauzował z powodu urazu pleców.
Sochan miał sporo zadań na boisku - czasami zamiast Wembanyamy musiał grać pod koszami, pilnował też jednego z liderów rywali, Zacha LaVine'a. Spisał się bardzo dobrze - jako jedyny tego wieczoru zaliczył double double (16 punktów, 14 zbiórki), zrobił to po raz drugi z rzędu. Trafił 7 z 14 rzutów z gry (w tym 0/2 za trzy), wykorzystał oba rzuty wolne. Miał też 2 zbiórki i przechwyt.
- Niestety nie mieliśmy dzisiaj centra, ale ja jestem gotowy na wszystko. Kontroluję to, co mogę kontrolować i jestem gotowy na podobne wyzwania - komentował Jeremy Sochan. - Zdarzają się jeszcze trudniejsze momenty, ale grałem 35 minut i czuję się dobrze. Nie skupiam się na tym, aby oddawać dużo rzutów. To nie jest mój cel. To jest efekt naszej gry jako zespołu. Staram się angażować pod oboma koszami, a jako drużyna skupiamy się na tym, aby szukać przewag. Ja staram się być sobą, grać szybko, być aktywnym - dodał.
Spurs przegrali drugi mecz z rzędu, z bilansem 11-11 zajmują 11. miejsce na Zachodzie.
W San Francisco wieczór należał do Jonathana Kumingi. Pod nieobecność kontuzjowanych Draymonda Greena i Stephena Curry'ego 22-letni gracz z Konga wskoczył do pierwszej piątki, wziął odpowiedzialność za wynik meczu z Rockets na siebie. W 33 minuty pobytu na boisku zdobył 33 punkty, co jest jego nowym rekordem kariery. Trafił 3 trójki, miał 7 zbiórek, 2 asysty i blok. Kongijczyk bardzo ważne punkty, pieczętujące wygraną, zdobył 17 sekund przed końcową syreną, wtedy z ławki poderwali się kontuzjowani Green i Curry, by uściskać kolegę. - Jest fantastyczny. To nasza broń - mówił po spotkaniu trener Steve Kerr. Dodatkowa dobra wiadomość dla fanów GSW jest taka, że urazy Curry'ego i Greena nie są zbyt poważne i zawodnicy w ciągu kilku dni wrócą do gry.

Golden State - Houston 99:93, Washington - Dallas 101:137, Cleveland - Denver 126:114, Toronto - Oklahoma City 125:101, San Antonio - Chicago 124:139, New Orleans - Phoenix 126:124, Memphis - Sacramento 115:110

(p)

Sport c7e7f26e1b

Uczeń przerósł nauczyciela

LIGA MISTRZÓW

Michał Winiarski, trener siatkarzy z Zawiercia, kilka lat temu ściśle współpracował z obecnym opiekunem Allianzu Mediolan Roberto Piazzą w Bełchatowie i obaj utrzymują przyjazne relacje. W meczu prowadzonych przez nich drużyn uczeń przerósł mistrza, bo ekipa Aluronu CMC Warty wygrała we Włoszech po tie-breaku. O bezpośrednim awansie do 1/4 finału zadecyduje zapewne potyczka rewanżowa, zaplanowana na 29 stycznia. Zespoły z Jastrzębia i Warszawy mają komplet punktów i tylko po jednym straconym secie. Tylko Sir Sicoma Monini Perugia, z reprezentantem kraju Kamilem Semeniukiem w składzie, nie stracił jeszcze seta.

Czwarta seria spotkań rozegrana zostanie w dniach 17-19 grudnia i liczymy na kolejne punkty naszego tercetu.

GRUPA A: PGE Projekt Warszawa - Berlin Recycling Volleys 3:0 (25:22, 25:21, 25:22), ACH Volley Lublana - Greenyard Maaseik 2:3 (21:25, 25:22, 25:19, 25:27, 9:15).

1. Warszawa	3	3/0	9	9:1
2. Berlin	3	2/1	6	6:4
3. Maaseik	3	1/2	2	3:8
4. Lublana	3	0/1	1	4:9

Następna kolejka (17-18.12.): Warszawa - Lublana, Berlin - Maaseik.

GRUPA B: Helios Grizzlys Giesen - Mint Vero Volley Monza 2:3 (16:25, 25:22, 22:25, 25:21, 9:15), Olymiakos Pireus - Fenerbahce Medicana Stambuł 2:3 (25:16, 14:25, 19:25, 37:35, 8:15).

1. Monza	3	3/0	7	9:4
2. F. Stambuł	3	2/1	5	6:5
3. Pireus	2	1/2	5	6:7
4. Giesen	3	0/1	3	3:9

Następna kolejka (17-18.12.): Giesen - Pireus, Monza - F. Stambuł.

GRUPA C: Allianz Mediolan - Aluron CMC Warta Zawiercie 2:3 (25:17, 20:25, 24:26, 25:19, 12:15), Hypo Tirol Innsbruck - Knack Roeselare 2:3 (25:21, 25:23, 27:29, 16:25, 10:15).

1. Zawiercie	3	3/0	8	9:2
2. Mediolan	3	2/1	6	8:6
3. Roeselare	3	1/2	3	5:8
4.Innsbruck	3	0/3	0	3:0

Następna kolejka (17-18.12.): Zawiercie - Roeselare, Mediolan - Innsbruck.

GRUPA D: Halkbank Ankara - Saint-Nazaire VB Atlantique 1:3 (23:25, 21:25, 25:18, 17:25), Jihostroj Ceskie Budziejowice - Sir Sicoma Moini Perugia 0:3 (20:25, 27:29, 23:25).

1. Perugia	3	3/0	9	9:0
2. St.-Nazaire	3	2/1	5	6:6
3. Ankara	3	1/2	3	6:7
4. Czeskie Bud.	2	0/2	0	1:6

Następna kolejka (18-19.12.): Ankara - Czeskie Budziejowice, Perugia - Saint-Nazaire.

GRUPA E: SVG Luneburg - Jastrzębski Węgiel 1:3 (26:24, 19:25, 19:25, 23:25), Lewski Sofia - Chaumont VB 52 3:2 (22:25, 21:25, 26:24, 25:19, 15:12).

1. Jastrzębie	3	3/0	9	9:1
2. Luneburg	3	2/1	5	7:6
3. Sofia	3	1/2	2	4:8
4. Chaumont	3	0/3	2	4:9

Następna kolejka (18-19.12.): Jastrzębie - Chaumont, Luneburg - Sofia.

(ws)



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Karol Butryn na Jastrzębskl Węgiel będzie gotowy.

Bez względu na zmęczenie

Aluron CMC Warta Zawiercie podejmuje Jastrzębski Węgiel. Stawką meczu jest pozycja lidera na półmetku fazy zasadniczej.

PLUSLIGA

To będzie hit rundy. Przeciwko sobie w niedzielę (godz. 14.45) staną dwa najlepsze zespoły poprzedniego sezonu i przewodzące stawce w bieżącym. Prowadzi Jastrzębski Węgiel (37 pkt). Aluron CMC Warta traci trzy „oczka". Wszystkie bilety zostały wyprzedane i trudno się dziwić, bo mecz zapowiada się arcyciekawie. W tym sezonie oba zespoły raz się już zmierzyły. „Jurajscy rycerze" w Superpucharze Polski wygrali w katowickim Spodku 3:2.

Udane tournee

Dla obu ekip ostatnie tygodnie są bardzo udane. Powody do zadowolenia mają zwłaszcza jastrzębianie, którzy zaliczają wyjazdową sesję. Po raz ostatni przed własną publicznością wystąpili 16 listopada i pokonali Nowak-Mosty MKS Będzin 3:1. Potem grali już tylko na wyjazdach, w PlusLidze z PSG Stalą Nysa i Bogdanką LUK Lublin oraz w Lidze Mistrzów z Chaumont VB 52 i w ostatnią środę z SVG Lueneburg. Teraz przed nimi ostatni akord, czyli starcie w Zawierciu.

– W Lidze Mistrzów trzy mecze za nami i mamy komplet punktów. Do tego zwycięsko wyszliśmy z najtrudniejszych wyjazdów, czyli z Chaumont i Lueneburgiem. A doliczając PlusLigę w naszym tourze zaliczyliśmy cztery na cztery. Mamy ogromny apetyt na piątą wygraną. Czeka nas jednak wyzwanie najtrudniejsze z trudnych. Musimy trochę odpocząć, przejść regenerację i choć na dzień zapomnieć o siatkówce, bo ostatnio było jej sporo – przyznał Jakub Popiwczak, libero Jastrzębskiego Węgla.

Dość wyjazdów ma też Tomasz Fornal. Przyjmujący w mediach społecznościowych umieścił wymowny filmik, na którym leży na lotniskowej taśmie do odbioru bagażu, co skwitował jeszcze podpisem. „I tak wyjazd za wyjazdem, kilka nocy nieprzespanych. Dajcie już mecz domowy" – napisał, dodając hasztag „#Jastrzębieontour".

Włoski bój

Mistrzowie Polski mogą się czuć zmęczeni, ale ich rywale w tygodniu również nie próżnowali i wypełniali „europejskie" obowiązki. W Lidze Mistrzów stoczyli pasjonujący i zwycięski, ale wyczerpujący, bo pięciosetowy wyjazdowy bój z Allianz Mediolan. Mecz był pełen nieoczekiwanych zwrotów akcji i długich wymian. – Taka jest po prostu siatkówka, generalnie sport. Drużyny mają wzloty i upadki, są kontuzje, musimy być mentalnie przygotowani na takie sytuacje i wciąż dawać z siebie wszystko i myśmy to zrobili. Ogromne pochwały dla chłopaków, którzy weszli z ławki i dali z siebie wszystko, czy grali tylko kilka punktów, czy zostali do końca meczu. Jestem naprawdę dumny z tego, jak walczyliśmy i udało nam się wyrwać bardzo trudne zwycięstwo – tłumaczy Aaron Russell, przyjmujący „Jurajskich rycerzy".

Uciążliwe dolegliwości

Zawiercianie mogą pochwalić się równie imponująco serią wygranych co Jastrzębski Węgiel. Wliczając Ligę Mistrzów i rozgrywki krajowe zwyciężyli już w ośmiu spotkaniach. Ich trenera Michała Winiarskiego martwią choroby i urazy, które nękają jego podopiecznych. Atakujący Karol Butryn ostatnio przechodził infekcję i nie zagrał w ostatniej koledze ligowej z PSG Stalą Nysa, a z Allianz Mediolan wszedł dopiero w trakcie gry za słabo spisującego się Kyle Ensinga. Przyjmujący Mobin Nastri natomiast przechodzi rekonwalescencję po złamaniu palca. W spotkaniu z Allianzem doszło też do niebezpiecznej sytuacji z udziałem Miguela Tavaresa Rodriguesa. Portugalski rozgrywający przy próbie ratowania piłki zderzył się z drugim sędzią. Od razu opuścił parkiet, trzymając się za kciuk. Wprawdzie później wrócił do gry, ale wciąż skarży się ból kciuka i występuje z taśmami go wzmacniającymi.

(mic)

Bułgarskie wzmocnienie

Radoslaw Parapunow dołączył do PGE GiEK Skry Bełchatów. Bułgarski atakujący zastąpi Krystiana Walczaka, który na początku listopada opuścił bełchatowską drużynę.

27-letni Parapunow mierzy 205 cm. Karierę seniorską rozpoczął w CSKA Sofia, a w latach 2017–2021 trenował i studiował na Uniwersytecie Hawajskim. Potem grał w Vojvodinie NS Seme Nowy Sad, irańskim Shahdab Yazd oraz niemieckim Helios Grizzlys Giesen. Do Bełchatowa przeniósł się z macierzystego klubu CSKA Sofia, w którym trenował po powrocie z Niemiec.

(mic)

PLUSLIGA

■ **Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – Bogdanka LUK Lublin 0:3 (21:25, 21:25, 24:26)**

GORZÓW WLKP.: Todorović, Taht (14), Kania (5), Chizoba (11), Kwasowski (3), Lipiński (4), Granieczny (libero) oraz Lorenc (3), Desmet (2), Stępień, Strulak. Trener Andrzej KOWAL.

LUBLIN: Komenda (1), Leon (18), Grozdanow (6), Sasak (17), Tuinstra (8), McCarthy (4), Hoss (libero) oraz Malinowski, Czyrek, Sawicki, Nowakowski. Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Marek Budzik (Rybnik) i Marcin Weiner (Mysłowice). Widzów 5097.

Przebieg meczu

I: 7:10, 11:15, 15:20, 21:25.
II: 7:10, 11:15, 18:20, 21:25.
III: 8:10, 15:14, 20:19, 24:26.

Bohater – Wilfredo LEON.

1. Jastrzębie	14	37	12/2	39:14
2. Zawiercie	14	34	11/3	37:14
3. Warszawa	14	33	12/2	38:16
4. Lublin	15	31	11/4	35:20
5. Kędzierzyn	14	28	9/5	32:23
6. Częstochowa	14	25	9/5	32:27
7. Bełchatów	14	23	8/6	28:26
8. Rzeszów	14	22	7/7	31:30
9. Suwałki	14	20	8/6	29:30
10. Gorzów	15	19	8/7	26:34
11. Gdańsk	14	17	5/9	28:35
12. Olsztyn	14	17	5/9	23:29
13. Będzin	14	11	3/11	17:34
14. Lwów	14	9	3/11	19:35
15. Nysa	14	9	2/12	17:37
16. Katowice	14	4	1/13	13:40

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 7.12.: Suwałki – Warszawa, Nysa – Lwów, Kędzierzyn-Koźle – Katowice; 8.12.: Zawiercie – Jastrzębie, Olsztyn – Gdańsk, Bełchatów – Częstochowa; 9.12.: Będzin – Rzeszów.

TAURON LIGA

■ **PGE Grot Budowlani Łódź – ŁKS Commercecon Łódź 0:3 (17:25, 17:25, 19:25)**

GROT BUDOWLANI: Grabka, Blagojević (11), Planinsec (10), Enweonwu (3), Drużkowska (4), Lisiak (3), Łyasiak (libero) oraz Wilińska, Wenerska (1), Sobiczewska (2), Różyńska, Damaske (6). Trener Maciej BIERNAT.

ŁKS: Kowalewska (3), Górecka 916), Obiała (9), Hryszczuk (10), Mędrzyk (15), Alagierska (11), Stenzel (libero) oraz Bidias. Trener Alessandro CHIAPPINI.

Sędziowali: Marek Krupski (Bielsko -Biała) i Robert Nowicki (Międzyrzecze Dolne). Widzów 2890.

Przebieg meczu

I: 7:10, 13:15, 14:20, 17:25.
II: 6:10, 7:15, 11:20, 17:25.
III: 6:10, 9:15, 15:20, 19:25.

Bohaterka – Natalia MEDRZYK.

1. ŁKS	11	28	9/2	29:10
2. Budowlani	10	25	8/2	26:9
3. Rzeszów	10	24	9/1	28:10
4. Bielsko	9	24	8/1	26:6
5. Wrocław	11	15	6/5	20:23
6. Opole	11	14	4/7	18:23
7. Radom	11	13	4/7	20:27
8. Bydgoszcz	10	11	4/6	16:21
9. Police	10	10	3/7	16:24
10. Kalisz	10	7	2/8	12:26
11. Mogilno	10	6	2/8	12:28
12. Mielec	9	6	2/7	8:24

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 7.12.: Rzeszów – Police; 8.12.: Kalisz – Mielec, 9.12.: Bydgoszcz – Mogilno; 14.12.: Rzeszów – Radom, Grot Budowlani – Mielec; 15.12.: Police – Kalisz, Bydgoszcz – Opole; 16.12.: Bielsko-Biała – Mogilno.

Sport c7e7f26e1b

Między nami sąsiadami

Jeżeli dobrze zaprezentujemy się w grze obronnej, to jesteśmy w stanie zwyciężyć - deklaruje Kamil Sadłocha, który niebawem zadebiutuje w reprezentacji.

W tych meczach od zawsze iskrzyło i niemal wszystkie były niezwykle wyrównane, a wyniku wiele razy decydowało jedno trafienie - taki przebieg miały z reguły potyczki pomiędzy Re-Plastem Unią Oświęcim i GKS-em Tychy. Oba zespoły zajmują dwa czołowe miejsca i są postrzegane jako kandydaci do gry w finale. Do niego jednak droga daleka, bo przed nimi jeszcze dwie potyczki w sezonie zasadniczym i kilka innych z równie mocnymi rywalami. Z trzech dotychczasowych dwie zakończyły się zwycięstwami tyszan, ale to na tym etapie nic nie znaczy.

Mamy pomysł

Czwartkowe spotkanie GKS-u Katowice z Unią w Satelicie dostarczyło wiele emocji, wygrali obrońcy tytułu mistrzowskiego 2:1 po dogrywce. Obiektywnie trzeba stwierdzić, że goście prezentowali się lepiej i zasłużenie zgarnęli 2 punkty. Kibice obawiali się, że absencje dwóch czołowych obrońców: Petera Bezuszki oraz Joony Uimonena może mieć wypływ na postawę zespołu, a tymczasem ich nieobecności nie było widać.

- Czasami tak bywa, że pozostali zawodnicy wyzwalają w sobie dodatkowe pokłady energii - uśmiecha się drugi trener Unii, Krzysztof Majkowski. - Mieliśmy pomysł na grę w Katowicach i go zrealizowaliśmy. Należy tylko żałować, nie wygraliśmy w regulaminowym czasie, bo okazji ku temu było kilka. Nie ma co jednak narzekać, bo 2 punkty też są cenne, a okazji do odrobienia strat do lidera będziemy jeszcze mieli. Zespół na czele z Linusem Lundinem spisał bez zarzutu.



Kamil Sadłocha cieszy się, że ma szansę debiutu w reprezentacji.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Był dzień na regenerację sił i teraz kolejna równie ważna potyczka z GKS-m Tychy. - I też mamy pomysł na ten mecz - wpada w pół zdania szkoleniowiec, z krwi i kości... tyszanin. - Zapowiada się ciekawe widowisko i śmiem twierdzić, że będzie to zupełnie inne spotkanie niż 17 listopada w Tychach (porażka 1:5, pięć goli rywali w 2. tercji - przyp.red.). Chcemy skrócić dystans do tyszan w tabeli.

Nominacja do kadry

Kamil Sadłocha, syn byłego reprezentanta Piotra i zawodnika Unii, wychowywał się w USA, ale już drugi sezon występuje w Oświęcimiu. Po pierwszym, zakończonym mistrzostwem, tuż po dekoracji zadzwonił do rodziców i zapytał: - Tato mogę już wracać do domu... Wszak senior rodu zdobył trzy tytuły z Unią. Letni sezon przygotowawczy Kamil spędził z rodziną, ale przybył w sierpniu na pierwsze mecze kontrolne. Jednak sezon zaczął pechowo, bowiem w meczu Ligi Mistrzów doznał kontuzji barku.

- To był dla mnie trudny czas, bowiem pauzowałem dwa miesiące – stwierdził sympatyczny napastnik Unii. - Mógł być nieco krótszy, ale chciałem być przygotowany na sto procent. To była dobra decyzja, bo teraz jestem w formie i staram się jak potrafię, by wspomóc drużynę. Lubię takie spotkania jak z GKS-em Katowice, bo to silny rywal i nie ma żadnej taryfy ulgowej. I tak będzie również z Tychami. Jeżeli dobrze zaprezentujemy się w grze obronnej, wówczas jesteśmy w stanie strzelić bramki i pokonać rywala.

Sadłocha otrzymałby nominacje do kadry przed listopadowym turniejem w Budapeszcie, ale na przeszkodzie stanęła kontuzja. Teraz jedzie na zgrupowanie kadry do Sanoka i ma szansę debiutu w dwumeczu z Ukrainą. - To było moje marzenie - uśmiecha się Kamil. - Cała rodzina ta w Stanach, ale mi kibicują. Dołożę wszystkich starań, by jak najlepiej się zaprezentować i pozostać w reprezentacji na dłużej. Oczywiście, zdaję sobie sprawę jaką długą drogę muszę przebyć, ale jestem na to przygotowany.

Sadłocha był szkolony w innej hokejowej rzeczywistości i to jest widoczne po jego sposobie poruszania się po lodzie, jak i po przeglądzie sytuacji.

Wyzwania

Tyscy hokeiści w meczu z zespołem z Sanoka zastosowali taryfę ulgową. W czwartek byli już myślami przy potyczce z Unią.

- Od początku zawodnicy starają się grać konsekwentnie i w odpowiednim rytmie - mówi kierownik sekcji GKS-u, Jarosław Reszutko. - Jeżeli zespół będzie realizował nakreślone założenia taktyczne, to wówczas mamy szansę zdobycia kompletu punktów. Wkraczamy w taką fazę rozgrywek, że wszystkie mecze mają odpowiedni ciężar gatunkowy, zarówno te ligowe, jak i pucharowe. Trener odpowiednio rotuje składem i wierzę, że jesteśmy odpowiednio przygotowani na ten grudniowy czas. Przed nami spore wyzwania. Do składu wraca Danił Łarionows, który pauzował z powodu urazu barku.

W Oświęcimiu będzie ciekawie, podobnie jak i w Toruniu gdzie Energa podejmuje sosnowieckie Zagłębie. Punkty w tym meczu będą miały wielką wagę.

(sow)

TAURON HOKEJ LIGA

Sobota, 7 grudnia
OŚWIĘCIM, 17.00: Re-Plast Unia - GKS Tychy 3:2, 1:2, 1:5 *
TORUŃ, 17.00: Energa - EC Będzin Zagłębie Sosonowiec 0:2, 3:2, 4:5
SANOK, 18.00: Texom STS - JKH GKS Jastrzębie 3:6, 1:6, 0:3
NOWY TARG, 18.00: Podhale - Comarch Cracovia 4:7, 4:9, 0:11
GKS Katowice pauzuje
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* - dotychczasowe wyniki

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

Sobota: SMS Toruń – Podhale Nowy Targ;
Niedziela: Stoczniowiec Gdańsk – Podhale Nowy Targ, Sokoły Toruń – Sabres Oświęcim.

Teraz czas na Azję

SHORT TRACK

Sezon w nowym cyklu World Tour w short tracku, który zastąpił Puchar Świata, rozpoczął się w Montrealu, gdzie łyżwiarze rywalizowali podczas dwóch weekendów. Była to dla wszystkich okazja do przyzwyczajenia się do nieco innej formuły zawodów, m.in. możliwości wystartowania we wszystkich indywidualnych konkurencjach. Teraz reprezentanci Polski rywalizują w trzecich w tym sezonie zawodach World Tour, które odbywają się w Chinach. Będzie to dla nich pierwszy przystanek w Azji.

- Widzę plusy i minusy tych zmian. Obrany kierunek ma za zadanie wypromować sport, a zadaniem nas, trenerów, jest zbudowanie silnych zawodników do igrzysk, lecz również długofalowy rozwój naszych sportowców. O ile obecny format daje szanse ścigania się wśród najlepszych, to skrócenie zawodów o jeden dystans odbiera szanse na rozwój zawodników z miejsc 4-6 w kadrze - oceniła Urszula Kamińska, trener reprezentacji w short tracku.

W Montrealu najlepiej z Polaków spisał się Michał Niewiński, który w pierwszych zawodach zajął trzecie miejsce na 1000 m. Było to jedyne do tej pory podium w wykonaniu biało-czerwonych. O powtórzenie tego wyniku powalczy w Chinach, gdzie wg zawodników i trenerów warunki na torze są bardzo dobre. Najprawdopodobniej część z biało-czerwonych wystartuje w Pekinie na innych dystansach niż w Montrealu.

Zawody w Chinach potrwają do niedzieli. Jest to jeden z etapów przygotowań Polaków do mistrzostw Europy, które w dniach 17-19 stycznia odbędą się w Dreźnie. W marcu natomiast czeka ich główna impreza sezonu, czyli mistrzostwa świata w Pekinie.

(PAP)

Szwajcarska precyzja

HOKEJOWA LIGA MISTRZÓW

W ćwierćfinałach doszło do konfrontacji szwajcarsko-niemieckiej. Servette Genewa, obrońca trofeum, nie miał problemu z pokonaniem Fischtown Pinguins Bremethaven 4:0, natomiast ZSC Lione Zurych grał w Berlinie z „Niedźwiadkami". Wydawało się, że „Lwy" wrócą do domu na tarczy, bowiem po 24 minutach przegrywały 0:3, ale 8 minut później zmniejszyły straty do gola. W ostatniej tercji zespół z Zurychu dominował i wygrał 4:3. Hokeiści Farjestad Karlstad, zwycięzcy pierwszej części rywalizacji, w pierwszym spotkaniu dość nieoczekiwanie przegrali w Salzburgu z Red Bullem 1:3.

Pierwsze mecze ćwierćfinałowe: Red Bull Salzburg - Farjestad Karlstad 3:1 (1:1, 2:0, 0:0), Sparta Praga - Vaxjo Lakers 1:2 (0:0, 1:1, 0:1), Servette Genewa - Fischtown Pinguins Bremethaven 4:0 (2:0, 1:0, 1:0), Eisbarne Berlin - ZSC Lions Zurych 3:4 (1:0, 2:2, 0:2).

Rewanże 17 grudnia.

(s)

Czas Szweda

Luke Richardson został zwolniony z Chicago i jest trzecim trenerem w tym sezonie, który stracił pracę.

NHL

Kyle Davidson, dyrektor generalny Chicago Blackhawks, po przegranej z Boston Bruins zakomunikował, że Luke Richardson został zwolniony z funkcji trenera. Bilans jego pracy w ciągu trzech lat nie był imponujący, bowiem „Czarne jastrzębie" okupowały dolne rejony tabeli. W tym sezonie wygrały zaledwie 8 meczów przy 18 porażkach i zajmują 31., przedostatnie miejsce w tabeli. Richardson jest trzecim zwolnionym szkoleniowcem w tym sezonie i dołączył do Jimiego Montgomery'ego (Boston, 19 listopada) oraz Drewa Bannistera (St. Louis, 24 listopada); Montgomery niemal natychmiast znalazł zatrudnienie w St. Louis. Tymczasowym trenerem Chicago został Anders Sorensen, dotychczasowy opiekun filialnego Rockford, występującego w American Hockey League (zaplecze NHL). 49-letni Szwed jest pierwszym szkoleniowcem z tego kraju w ligowej historii i zadebiutuje z soboty na niedzielę (czasu polskiego) w meczu z Winnipeg Jets.

Przejdźmy do wydarzeń sportowych. Hokeiści Winnipeg Jets, do niedawna liderzy tabeli, po czterech porażkach z rzędu mogli odetchnąć, bo zaliczyli wygraną. Nie przyszła ona łatwo, bowiem dopiero po dogrywce pokonali na wyjeździe Buffalo Sabres 3:2 (1:2, 1:0, 0:0, 1:0). Na 61 sekund przed końcem dodatkowego czasu Adam Lowry znalazł sposób na Ukkę-Pekkę Luukkonena (28 obron). Ponadto gole dla zwycięzców strzelali: Gabriel Vilardi (5 min) oraz Kyle Connor (24, w podwójnej przew.). Connora Hellebuycka (28 skutecznych interwencji) pokonali Tage Thompson (4) oraz Dylan Cozens (12). Lindy Ruff, trener gospodarzy, po raz 1800. prowadził drużynę i jest czwartym szkoleniowcem w historii ligi z najdłuższym stażem. 64-letni Ruff przez 16 sezonów (1997-2013) prowadził Buffalo, potem pracował w Dallas i New Jersey, a w kwietniu tego roku powrócił do pracy z „Szablami". Jego zespół zajmuje 12. miejsce w Konferencji Wschodniej z 25 pkt i raczej z marnymi szansami na awans do play offu. Winnipeg zrównał się z Minnesotą (po 38 pkt) i te zespoły są na czele Konferencji Zachodniej. Na Wschodzie bez zmian - prowadzą Washington i New Jersey po 36 pkt.

Buffalo - Winnipeg 2:3, Montreal - Nashville 3:0, Ottawa - Detroit 2:1, Calgary - St. Louis 3:4 po dogrywce, Edmonton - Columbus 6:3, Tampa Bay - San Jose 8:1, Philadelphia - Florida 5:7, Carolina -Colorado 5:7. **(ws)**

Sport c7e7f26e1b

Pomyślała, że to jakaś pomyłka

Iga Świątek ujawniła kulisy miesięcznego zawieszenia wydanego przez Międzynarodową Agencję Integralności Tenisa (ITIA).



Iga Świątek była gościem u Anity Werner z TVN 24.

Fot. TVN 24 Sport

Była numer 1 światowego rankingu była w piątek gościem w programie „Fakty po Faktach" w TVN24. - Pomyślałam, że to jakaś pomyłka - przyznała po odczytaniu wiadomości o zawieszeniu. - Nauczką dla mnie jest to, że nie zawsze będę miała nad wszystkim kontrolę. To czy będę mogła grać w tenisa czy nie zależy od czynników, na które nie do końca mam wpływ. Z takimi sytuacjami trzeba sobie radzić - powiedziała na początku rozmowy wiceliderka światowego rankingu WTA. Dodała, że ta sprawa ją wzmocniła o czym świadczy szybki powrót na kort.

Świątek o tym, że może mieć poważne problemy dowiedziała się z emaila podczas sesji zdjęciowej. - Wiedziałam, że muszę ją dokończyć, ale moja reakcja była bardzo gwałtowna. Właściwie była to mieszanka niezrozumienia, paniki i było dużo płaczu - opisała raszynianka.

W pierwszej chwili pomyślała, że to jakaś pomyłka. Nie rozumiała sytuacji w jakiej się znalazła. Nazwa zabronionej substancji była dla niej zupełnie obca.

Polka została zawieszona i nie mogła wystąpić w trzech kolejnych turniejach: Seulu, Wuhanie i w Pekinie. Utraciła pozycję numer 1. Tenisistka na pytanie, kto jest temu winny odparła, że system antydopingowy, ale na pewno nie ona. Świątek bardzo by chciała, aby jej przypadek mógł pomóc innym sportowcom w przyszłości. Zaakceptowała wysokość kary. Zależało jej na jak najszybszym wznowieniu kariery.

- Ten proces był wymagający i nie było powiedziane, że zakończy się po dwóch i pół miesiącach - dodała. Bardzo pomocne było to, że posiadała jeszcze lek, który został zakwestionowany i można było go przebadać.

Świątek wynajęła prawnika specjalizującego się w takich sprawach. Wydała na niego 70 tys. dolarów, a na testy i ekspertów ok. 15 tys. euro. - Najważniejsze było to, abym mogła udowodnić swoją niewinność. Kocham grać w tenisa, ale nie na tyle, aby poświęcić swój honor - przyznała.

Świątek była zawieszona na miesiąc decyzją ITIA. Próbkę pobrano od 23-letniej tenisistki dokładnie 12 sierpnia, czyli tuż po zakończeniu igrzysk olimpijskich w Paryżu, gdzie wywalczyła brązowy medal. Śledztwo ITIA ustaliło, że pozytywny wynik testu był spowodowany zanieczyszczeniem leku bez recepty - melatoniny, produkowanego i sprzedawanego w Polsce, który zawodniczka przyjmowała na jet lag i problemy ze snem, a naruszenie nie było celowe. Stwierdzono to po przeprowadzeniu wywiadów z tenisistką i jej otoczeniem, dochodzeniach i analizach w dwóch laboratoriach akredytowanych przez WADA.

Jak podała ITIA, w wyniku dochodzenia uznano „brak istotnej winy lub zaniedbania" tenisistki, w związku z czym zaproponowano jej miesięczną dyskwalifikację. 27 listopada Świątek przyznała się do złamania przepisów antydopingowych i zaakceptowała karę. Okres 30 dni wykluczenia raszynianki z gry minął 4 grudnia i będzie mogła bez problemów pod koniec roku zacząć nowy sezon.

To jednak nie koniec sprawy. Decyzję ITIA rozpatrzy Światowa Agencja Antydopingowa, która może odwołać się do Międzynarodowego Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu w Lozannie.

(t)

CHWALIŃSKA IDZIE NA REKORD

■ Maja Chwalińskiej (158. WTA) awansowała do półfinału challengera WTA 125 na kortach ziemnych w brazylijskim Florianopolis, z pulą nagród 115 tys. dolarów. W piątek 23-letnia dąbrowianka pokonała Mayar Sherif (68.) 6:3, 4:6, 6:1 i tym samym zrewanżowała się reprezentantce Egiptu za pokonanie Katarzyny Kawy przed tygodniem w finale imprezy tej samej rangi w Buenos Aires. O finał tenisistka BKT Advantage Bielsko-Biała zagra z Francuzką Leolią Jeanjean (162.). Maja jest bliska osiągnięcia swojego najwyższego rankingu – dwa lata temu w październiku była notowana na 149. pozycji, obecnie w rankingu „live" przesunęła się na 146. Niestety, we Florianopolis nie dojdzie do polskiego finału, bo Kawa (247.) została zatrzymana w ćwierćfinale przez turniejową „jedynkę" Marię Lourdes Carle (89.). Argentynka zrewanżowała się za porażkę przed tygodniem w Buenos Aires i pokonała Polkę 6:4, 6:1.

Pierwsze medale

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Od wczoraj w Manamie trwają ciężarowe mistrzostwa świata. Zwykle w roku olimpijskim światowy czempionat nie jest rozgrywany, ale władz IWF postanowiły się ukłonić władzom Bahrajnu, zapraszając do stolicy tego przebogatego królestwa. Skorzystały z tego 473 zawodniczki i zawodników z 93 państw. Polskę reprezentować będą Weronika Zielińska (kat. 81, AZS AWF Biała Podlaska) i Patryk Sawulski (96 kg, Górnik Polkowice), ale ich starty zaplanowane zostały dopiero na czwartek i piątek. Wczoraj rozdano medale w dwóch najlżejszych kategoriach.

KOBIETY

45 kg: 1. Jinhong Zhao (Chiny) 200 kg (87+113), 2. Hyon Won (Korea Północna) 191 (86+105), 3. Dinh Pham (Wietnam) 170 (73+97).

MĘŻCZYŹNI

55 kg: 1. Nathawat Chomchuen (Tajlandia) 273 (120+153), 2. Thiago Felix da Silva (Brazylia) 269 (121+148), 3. Fernando Agad (Filipiny) 263 (116+147).

(mha)

Półfinał nie dla nas

MŚ W SOCCA

Zakończyła się przygoda reprezentacji Polski na MŚ w piłce 6-osobowej. W ćwierćfinale rozgrywanego w Omanie turnieju lepsi okazali się Rumunii, którzy w rzutach karnych zwyciężyli 2:0 (w regulaminowym czasie było 3:3). Biało-czerwoni od początku mieli pecha, bo od 4 minuty grali w osłabieniu; Bartłomiej Piórkowski uderzył rywala łokciem. Rywale szybko wykorzystali grę w przewadze, ale ambicja Polaków mogła się podobać. Gdy przegrywali 1:3, trener Klaudiusz Hirsch wycofał bramki Krystiana Staneckiego i w końcówce dwukrotnie trafił Norbert Jaszczak. Do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne, a dokładniej sytuacje sam na sam. Nie wykorzystali ich Jaszczak i Dawid Linca. W pierwszym półfinale Rumunii zmierzą się z Omanem lub Albanią, a w drugim Chorwacja z Kazachstanem.

(m)

Mistrz wraca do zdrowia

Złamanie żebra, łopatki i ręki, stłuczenie płuc i zwichnięcia obojczyka – takich obrażeń w wypadku doznał Remco Evenepoel.

KOLARSTWO

Doszło niego podczas treningu. Podwójny mistrz olimpijski z Paryża – zarówno w jeździe indywidualnej na czas, jak i w wyścigu ze startu wspólnego, co zdarzyło się pierwszy raz w historii - uderzył w otwarte drzwi pojazdu pocztowego. - Przez jakiś czas leżał na ziemi. To było ewidentnie silne uderzenie. Drzwi auta były całkowicie wygięte, a jego rower złożył się jak wózek inwalidzki - relacjonował Bart De Pelseneer, właściciel sklepu mięsnego w miejscowości Oetingen niedaleko Brukseli, gdzie doszło do wypadku.

Belgijski kolarz nie stracił przytomności i trafił do szpitala w Anderlechcie, a następnie Herentals, gdzie poddano go dokładnym badaniom i przeprowadzono operację, która się udała.

– Jestem bardzo wdzięczny za wszelką pomoc, opiekę i wsparcie, jakie otrzymałem w ciągu ostatniej doby. Od służb ratunkowych, sąsiadów, którzy pomogli mi w pierwszej chwili, zespołów medycznych w obu szpitalach oraz lekarza naszej drużyny – przekazał Remco Evenepoel w mediach społecznościowych. – Moja podróż tak naprawdę dopiero się zaczyna. Jestem w pełni skupiony na powrocie do zdrowia i zdeterminowany, by wrócić silniejszy, ale wszystko krok po kroku – dodał wielokrotny mistrz świata i zwycięzca wyścigu Vuelta a Espana (2022).

Po opuszczeniu szpitala Evenepoel udzielił wywiadu flamandzkiej telewizji VTM, w którym opowiedział o stanie zdrowia i planach na najbliższy sezon. – Cierpię znacznie bardziej niż po wypadku w Kraju Basków. Teraz mam więcej urazów, zwłaszcza chodzi o zniszczony obojczyk. Będę potrzebował więcej czasu na regenerację niż wtedy – przyznał Belg, który po wspomnianej kwietniowej kraksie nie startował przez blisko dwa miesiące, ale nie przeszkodziła mu ona w dobrym występie na tegorocznym Tour de France, gdzie zajął trzecie miejsce.

Teraz przed jednym z najlepszych kolarzy na świecie odpoczynek i rehabilitacja. - Nie będę mógł myśleć o powrocie do treningów przed styczniem. Grudzień będzie długim miesiącem, bo praktycznie nic nie będę mógł robić. Ze względu na obciążenie ramienia jazda na rowerze nie wchodzi w grę. Lepiej podejść do tego z rozwagą, niż działać zbyt szybko i zaszkodzić procesowi zdrowienia – podkreślił Evenepoel.

Lekarz sportowy Tom Teulingkx jest optymistyczny w prognozach. – Ludzki organizm dobrze się regeneruje, zwłaszcza u osób młodych i sportowców. Szczęście w nieszczęściu, że zdarzyło się to w grudniu, kiedy sezon się jeszcze nie zaczął, bo istnieje bardzo duża różnica pomiędzy ściganiem się z po takich obrażeniach a możliwością, by z nimi ćwiczyć. Trening, szczególnie na trenażerze, można znacznie bardziej kontrolować. Nie są to urazy, które wykluczą go z rywalizacji na długie miesiące. Jeśli więc wszystko pójdzie dobrze, to w miarę szybko powinien powrócić na szosę – zaznaczył w wypowiedzi dla flamandzkiej gazety „Het Nieuwsblad" belgijski lekarz.

Wypadek znacząco zmienił harmonogram przygotowań Evenepoela i jego plany na najbliższy sezon. – Chciałem go rozpocząć na początku marca we Francji, ale ten pierwszy start będę musiał przesunąć. Opuszczę obóz treningowy z moją grupą Soudal Quick-Step w grudniu, zresztą ten styczniowy także może być trudny do zrealizowania. W najlepszym wypadku będę w stanie przejechać kilka godzin na trenażerze. Teraz pozostaje mi tylko być cierpliwym, bo nie mogę cofnąć tego, co się stało – stwierdził 24-latek, który w drugiej połowie marca planował zadebiutować w kolarskim monumencie Mediolan - San Remo. Czy mu się to uda?

(gak)

Sport c7e7f26e1b



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Choć Piotr Żyła miał długą przerwę, to nie zapomniał jak się daleko i dobrze skacze.

Powrót w dobrym stylu

Piotr Żyła zajął 7. miejsce w kwalifikacjach w Wiśle i był najlepszy z Polaków. Wygrał Austriak Daniel Tschofenig.

Siedmiu Polaków z dziewięciu startujących awansowało do sobotniego konkursu Pucharu Świata w skokach narciarskich w Wiśle. Najlepszy był Austriak Daniel Tschofenig, który skoczył 125,5 m i triumfował notą 131,8 pkt. Za nim uplasowali się Szwajcar Gregor Deschwanden i Niemiec Pius Paschke. Niespodziewanie to Piotr Żyła był najlepszy z polskich skoczków i zajął siódme miejsce. Uzyskał 130 m i 119 pkt, długo prowadząc. Dawid Kubacki miał 120 m i 112 pkt, zajmując 18. lokatę, Aleksander Zniszczoł - 112 m i 107 pkt (27.), Kamil Stoch - 114,5 m i 105,8 pkt (30.), Maciej Kot - 121,5 m i 104,9 pkt (34.), Paweł Wąsek - 110,5 m i 103,3 pkt (35.), a Jakub Wolny - 117,5 m i 96,4 pkt (41.). Andrzej Stękała zajął 54. miejsce (111 m i 83,2 pkt), natomiast Kacper Juroszek został zdyskwalifikowany za nieprawidłowy kombinezon. Poza nim po skokach zdyskwalifikowanych zostało jeszcze dwóch zawodników, Turek Muhammed Ali Bedir oraz bardzo dobrze radzący sobie w poprzednich konkursach Amerykanin Tate Franz. Zaś inny Turek, Fatih Arda Ipcioglu nie przeszedł wstępnej kontroli stroju i nie został dopuszczony do skoku. W kwalifikacjach wzięło udział 67 zawodników, a 50 wystartuje w sobotnim konkursie, który jest zaplanowany na godzinę 15.05.

Dla Piotra Żyły był to pierwszy start w sezonie. Opuścił konkursy w Lillehammer i Ruce, gdyż nadrabiał zaległości treningowe po operacji kolana, którą przeszedł latem. Dla 37-latka był to pierwszy międzynarodowy start od marcowego finału poprzedniego sezonu w Planicy.

WYNIKI KWALIFIKACJI

1. Daniel Tschofenig 125,5 m/131.8 pkt
2. Gregor Deschwanden 131 m/129.5 pkt
3. Pius Paschke 126,5 m/129.1 pkt
4. Ren Nikaido 126,5 m/124.7 pkt
5. Andreas Wellinger 123,5 m/122.2 pkt
6. Maximilian Ortner 125 m/121.6 pkt
7. Piotr Żyła 130 m/119 pkt

...

18. Dawid Kubacki 120 m/112 pkt
27. Aleksander Zniszczoł 112 m/107 pkt
30. Kamil Stoch 114,5 m/105.8 pkt
34. Maciej Kot 121,5 m/104.9 pkt
35. Paweł Wąsek 110,5 m/103.3 pkt
41. Jakub Wolny 117,5 m/96.4 pkt
54. Andrzej Stękała 111 m/83.2 pkt

Kacper Juroszek - dyskwalifikacja

Sporo strachu mieli organizatorzy, gdy zobaczyli prognozy pogody. O ile w czwartek śnieg był tylko na zeskoku obiektu im. Adam Małysza, to w piątek dosyć intensywnie zaczęło padać i wokół obiektu zrobiło się biało. Na szczęście nie sprawdziły się prognozy, że zbyt mocny wiatr uniemożliwi przeprowadzenie kwalifikacji. Od czasu do czasu podmuchy były silniejsze, ale spowodowały tylko niewielkie opóźnienie programu imprezy. Zgodnie z planem przeprowadzono wczoraj oficjalne treningi, w których najlepiej z Polaków zaprezentowali się Wąsek, skacząc 129,5 m i był to dziewiąty wynik w pierwszym, oraz Aleksander Zniszczoł 12. w drugim. Oba treningi wygrał Austriak Jan Hoerl.

Na kwalifikacjach kibice nie wypełniają szczelnie trybun, ale wczoraj obejrzało je sporo fanów. Takowi są też nad samym morzem, wywiesili bowiem flagę „Władysławowo". Na dobry wynik Kamila Stocha w Wiśle liczą członkowie jego fanklubu z Proszowic. - Wierzymy, że jeszcze tej zimy zaowocuje praca, którą wykonał wraz z trenerem Michalem Dolezalem. Widać jednak, że Kamil pokazuje to swoje specyficzne wejście w sezon, czyli spokojne. Potem jak zacznie skakać daleko, to potrafi tę dyspozycję prezentować długo - powiedział Rafał Chmiela, prezes „Pierwszego oficjalnego Fanklub Kamila Stocha".

On sam też jest optymistą. Podczas wieczornej czwartkowej konferencji prasowej powiedział, że jest zadowolony z treningów na wiślańskiej skoczni. Dodał, że organizatorzy zasługują na brawa za jej przygotowanie. W kwalifikacjach skoczył nienagannie stylowo, ale krótko. Jak tłumaczył, wiatr nie pozwolił lecieć...

Również Dawid Kubacki liczy na wzrost formy. Przypomniał co prawda, że obiekt w Wiśle Malince nie jest jego ulubionym, ale dodał, że wszystko jest na dobrej drodze. - Coraz mniej brakuje, żebym oddawał skoki na swoim najlepszym poziomie - powiedział.

(awa)

WARUNKI MI SPRZYJAŁY...

■ Piotr Żyła przyznał, że podczas jego skoku w kwalifikacjach do sobotniego były bardzo sprzyjające. - Nie ma co się oszukiwać, miałem szczęście. Wykorzystałem sytuację – powiedział. - Na pewno skok, który oddawałem w kwalifikacjach był bardzo dobry. Te z dwóch serii treningowych były takie sobie – komentował Żyła.

Przyznał, że wciąż nie wie - pomimo występu w piątek - w jakiej jest formie: - Miło, że wreszcie mogę startować, sprawdzić na co mnie stać. Podkreślił, że jest „głodny" rywalizacji. Z chęcią pojedzie nawet na Puchar Kontynentalny jeśli nie będzie się mieścić w kadrze biało-czerwonych na następne zawody PŚ: - Nie chcę już tylko trenować. Jestem stęskniony startów. Lato jest przeznaczone na treningi, a na występy zima - dodał.

Mniej zadowolony po piątkowych zmaganiach na obiekcie im. Adama Małysza był Kamil Stoch. Przyznał, że oddał spóźniony skok. Co ważniejsze, właściwie nie wie dlaczego tak się stało, jaki drobny element zadecydował o tym. - Nie mogę powiedzieć, że warunki atmosferyczne były dziś specjalnie ciężkie. Nie miały one specjalnie znaczenia. Wszystkie moje skoki były spóźnione, te z dwóch serii treningowych tak samo - powiedział zawodnik z Zębu. Podkreślił jednak, że decyzja o kontynuowaniu kariery w sezonie 2024/2025 była słuszna: - Nie chciałbym robić teraz niczego innego.

Daniel Kubacki przyznał, że obiekt opuścił w dobrym nastroju. Ocenił, że oddał dobry skok w pierwszej serii treningowej oraz w kwalifikacjach. - Warunki były stosunkowo ciężkie, ale równe dla wszystkich – dodał. Zauważył, że padający śnieg utrudnił życie organizatorom imprezy, jak i nieco skoczkom, ale za to rywalizacja toczyła się w pięknym otoczeniu.

Polacy byli daleko

BIATHLON

Francuz Emilien Jacquelin wygrał sprint na 10 km biathlonowego Pucharu Świata w fińskim Kontiolahti. Na podium stanęli też Szwed Sebastian Samuelsson i Niemiec Philipp Nawrath. Jacquelin strzelał bezbłędnie i triumfował czasem 23.03,01. Samuelsson miał jedną karną rundę i stracił do zwycięzcy 18,9 s, Nawrath był wolniejszy o 25,1 s. Najlepszy z Polaków Jan Guńka spudłował jeden z 10 strzałów i dotarł do mety 2.03,5 za Jacquelinem, zajmując 46. miejsce, Konrad Badacz – 52. z czasem 25.13,8, Marcin Zawół 87. - 26.30,7, natomiast Andrzej Nędza-Kubiniec 92. - 26.40,4. Żaden z Biało-czerwonych nie zdobył punktów Pucharu Świata. Bieg ukończyło 106 zawodników.

Po dwóch zawodach liderem klasyfikacji generalnej jest piąty w piątek Norweg Johannes Thingnes Boe - 125 pkt, a za nim plasuje się Jacquelin (117 pkt).

W sobotę odbędzie się sprint kobiet na 7,5 km, a rywalizacja w Kontiolahti zakończy się w niedzielę biegami ze startu wspólnego.

Pierwsze punkty Kil

KOMBINACJA NORWESKA

Norweżka Ida Marie Hagen zwyciężyła w Lillehammer w pierwszych zawodach sezonu Pucharu Świata w kombinacji norweskiej. Na drugim miejscu uplasowała się kolejna zawodniczka gospodarzy Gyda Westvold Hansen - strata 49,0, a na trzecim Austriaczka Lisa Hirner – 55,6. Jedyna Polka Joanna Kil uplasowała się na 23. miejscu. Straciła do triumfatorki 4.13,7 i zaliczyła 18 punktów do klasyfikacji generalnej.

Polka w skoku, na obiekcie Lysgardsbakken (HS 98) uzyskała odległość 73 m, a nota 68,6 pkt dała jej 28. lokatę. Kil zgromadziła oceny sędziowskie: dwukrotnie po 15 pkt, tyle samo razy sędziowie przyznali jej 14,5, a jeden z nich 13,5. Konkurs skoków wygrała Niemka Maria Gerboth - 119,5 pkt (skok 96,5). Druga była Norweżka Ingrid Laate - 117,7 (97 m), a trzecia Hirner - 117,5 (93).

Kil poprawiła się w biegu na 5 km, w którym uplasowała się na 13. miejscu. Najszybsza była Hagen przed Westvold Hansen i Słowenką Emmą Volavsek.

Liderką klasyfikacji cyklu, po jego inauguracji jest Hagen - 100 pkt przed Westvold 90 i Hirner – 80.

(PAP)

Sport c7e7f26e1b

Johaug znów wygrywa

W Lillehammer podium w biegach kobiet i mężczyzn tylko dla gospodarzy.

BIEGI NARCIARSKIE

Przed południem Martin Loewstroem Nyenget wygrał w norweskim Lillehammer bieg Pucharu Świata na 10 km techniką dowolną. Reprezentanci gospodarzy zajęli sześć czołowych lokat. Dominik Bury, który był jedynym z Polaków i zadebiutował w nowym sezonie cyklu - zajął 42.miejsce tracąc do triumfatora 1.54,1. Rywalizację ukończyło 87 biegaczy spośród 88, którzy stanęli na starcie.

Loewstroem Nyenget pokonał 10 km trasę „łyżwą" w czasie 22.58,8 i wyprzedził Simena Hegstada Kruegera o 4,1 oraz Haralda Oestberg Amundsena o 7,8. Najlepszym z zawodników zagranicznych był Niemiec Friedrich Moch, który minął kreskę na siódmej pozycji. Łącznie w czołowej „13" znalazło się 10 Norwegów!



Fot. PAP/EPA

Therese Johaug na zwycięstwo czekała dwa i pół roku.

Liderem klasyfikacji generalnej cyklu po czterech z 30 zawodów jest Amundsen - 302 pkt, wyprzedzając piątkowego zwycięzcę o dziewięć oraz o 57 Kruegera.

W popołudniowym biegu pań w Lillehammer Norweżka Therese Johaug wygrała bieg na 10 km techniką dowolną. To jej 73. zwycięstwo w karierze. Reprezentantkom gospodarzy przypadły wszystkie miejsca na podium. Triumfatorka piątkowej konkurencji uzyskała czas 25.16,4 i zdystansowała Heidi Weng o 11,4 s oraz Astrid Oeyre Slind o 43,2. W czołowej dziesiątce osiem lokat wywalczyły biegaczki skandynawskie. Piąta była Amerykanka Jessica Diggins, a dziewiąta Niemka Victoria Carl. Jedyna Polka Izabela Marcisz w debiucie w nowym sezonie cyklu uplasowała się na 28. miejscu, tracąc do triumfatorki 2.48,1.

36-letnia Johaug, która wróciła na narciarskie trasy po dwuipółrocznej przerwie, poprzednie zwycięstwo w PŚ odniosła 12 marca 2022. W dorobku ma sześć medali olimpijskich: cztery złote, srebrny i brązowy. Jest 14-krotną mistrzynią świata i trzy razy wygrała klasyfikację generalną Pucharu Świata. Jej sportowym celem są przyszłoroczne mistrzostwa świata w Trondheim (26 lutego - 9 marca). Jak zapowiedziała, w PŚ nie będzie rywalizować regularnie.

Liderką klasyfikacji generalnej PŚ po 4 z 30 zawodów jest Johaug, która zgromadziła 307 punktów. Druga jest Diggins - 299 pkt, a trzecia Weng - 285. Marcisz plasuje się na 62. miejscu - 26 pkt.

(a)

Sny się spełniają

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Szwajcar Justin Murisier czasem 1.40,04 niespodziewanie wygrał w Beaver Creek pierwszy w sezonie zjazd zaliczany do alpejskiego Pucharu Świata. Drugie miejsce zajął jego rodak Marco Odermatt, który stracił do zwycięzcy 0,20 s a trzeci był Słoweniec Miha Hrobat - 0,35. Polacy nie startowali.

- To niesamowite. Śniłem o tym od wielu lat. Miałem wiele problemów z kontuzjami. Przeszedłem mnóstwo operacji. Niemal przestałem wierzyć, że kiedyś uda mi się to osiągnąć, więc tym bardziej się cieszę. Jeszcze w czerwcu miałem operowane kolano. Cierpiałem latem. Zimą chiałem pokazać stabilną formę, a już na początku sezonu udało mi się wygrać. Może lepiej, gdy nie ma się żadnych oczekiwań - powiedział Jistin Murisier, który odniósł pierwsze zwycięstwo w Pucharze Świata.

W sobotę w Beaver Creek odbędzie się supergigant, a w niedzielę slalom gigant.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 7 GRUDNIA

TVP 1
15.00 Skoki narciarskie: konkurs PŚ w Wiśle (na żywo), 20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 1. Liga, Stal Rzeszów - Górnik Łęczna (na żywo)

TVP SPORT
10.15 Boks: finały kobiet MP w Wałbrzychu, 13.35 Skoki narciarskie: studio i konkurs PŚ w Wiśle, 17.05 Biathlon: PŚ w Kontiolahti, sprint kobiet, 18.50 Boks: finały mężczyzn MP w Wałbrzychu (na żywo), 22.30 Sportowy wieczór, 2.30 Boks w Phoenix: o pas WBO World - waga piórkowa Rafael Espinoza - Robeisy Ramirez; o pas WBO World - waga superpiórkowa Emanuel Navarrete - Oscar Valdez (na żywo)

POLSAT SPORT 1
7.00 Short track: 1. dzień World Tour w Pekinie, 11.00 7. strefa, 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Developres Rzeszów - Lotto Chemik Police, 14.45 PlusLiga: Ślepsk Suwałki - PGE Projekt Warszawa, 17.30 PSG Stal Nysa - Barkom Każany Lwów, 0.00 UFC 310: karta przedwstępna oraz Alexandre Pantoja - Kai Asakura (na żywo)

POLSAT SPORT 2
7.30 Snowboard: PŚ w Yanqingu, finały slalomu giganta równoległego, 13.30 Łyżwiarstwo figurowe: finał GP w Grenoble, pr. dow. solistów, 15.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Orlen Wisła Płock - PGE Wybrzeże Gdańsk, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa - King Szczecin, 20.30 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - GKS Katowice (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00, 16.00 Bobsleje: PŚ w Altenbergu, dwójki mężczyzn i jedynki kobiet, 19.00 Boks: Magnificent 7 w Londynie, walka Brad Pants - Denzel Bentley (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
13.50 European Rugby Champions Cup: Sharks - Exeter, 19.00 Babilon MMA 50 w Ożarowie Mazowieckim: waga lekka Krzysztof Mendlewski - Filip Lamparski (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
10.00 Nedbank Golf Challenge, 19.40 Łyżwiarstwo figurowe: finał GP, taniec rytmiczny, pr. dow. solistów (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Idre, muldy podwójne, 16.00 Siatkówka: Beach Pro Tour Finals w Dosze, o 3. medale kobiet i mężczyzn, 20.55 European Rugby Champions Cup, Racing - Harlequins (na żywo)

EUROSPORT 1
11.15 Biegi narciarskie: PŚ w Lillehammer, sprint st. dow. kobiet i mężczyzn, 13.35 Kombinacja norweska: PŚ w Lillehammer, 14.20 Skoki narciarskie: PŚ w Wiśle, 17.50 Formuła E: ePrix Brazylii, 19.30 Kolarstwo torowe: 5. runda Ligi Mistrzów, 22.30 Snooker: finały Shoot Out (na żywo)

EUROSPORT 2
13.45 Snooker: 4. dzień Shoot Out, 17.50 Piłka ręczna: ME kobiet, Dania - Niemcy, 20.20 Holandia - Norwegia, 22.15 Golf: 3. runda Hero World Challenge (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: liga hiszpańska, Las Palmas - Valladolid, 18.25 Pn: liga angielska, Manchester United - Nottingham, 20.55 Liga hiszpańska: Girona - Real Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00, 21.30 Premier Padel w Mediolanie, 19.00 Koszykówka: NBA, Charlotte Hornets - Cleveland Cavaliers (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Lechia Gdańsk - Śląsk Wrocław, 17.25 Widzew Łódź - Stal Mielec, 20.10 Raków Częstochowa - Motor Lublin, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.55 Pn: liga hiszpańska, Las Palmas - Valladolid, 18.25 Valencia - Vallecano (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
15.00 Pn: liga hiszpańska, studio i Betis - Barcelona, 20.00 Liga włoska: studio i Roma - Lecce, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
14.55 Pn: liga włoska, Genoa - Torino, 17.55 Juventus - Bologna, 20.55 Liga francuska: Angers - Lyon (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
16.55 Pn: liga francuska, Monaco - Toulouse, 18.55 Nice - Havre, 21.25 Liga portugalska: Famalicao - Porto (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
14.55 Pn: liga włoska: Genoa - Torino, 21.25 Liga portugalska: Famalicao - Porto (na żywo)

NIEDZIELA, 8 GRUDNIA

TVP 1
14.55 Skoki narciarskie: konkurs PŚ w Wiśle (na żywo), 20.05 Przegląd wydarzeń

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Znicz Pruszków - Ruch Chorzów (na żywo)

TVP SPORT
10.45 Jeździectwo: Grand Prix Cavaliada Tour w Poznaniu, 13.35 Skoki narciarskie: kwalifikacje PŚ w Wiśle, 14.40 Biathlon: PŚ w Kontiolahti, ze startu wspólnego mężczyzn, 15.30 Sportowy top tygodnia, 17.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Zagłębie Lubin - Legia Warszawa (na żywo), 21.05 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
7.00 Short track: 2. dzień World Tour w Pekinie, 12.10 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Azoty Puławy - Górnik Zabrze, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - Jastrzębski Węgiel, 17.30 Indykpol AZS Olsztyn - Trefl Gdańsk, 20.30 PGE Skra Bełchatów - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.30 Snowboard: PŚ w Yanqingu, finały slalomu równoległego, 11.00 Cafe Futbol, 14.00 Łyżwiarstwo figurowe: finał GP w Grenoble, pokazy mistrzów, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek - Górnik Zamek Książ Wałbrzych (na żywo)

POLSAT SPORT 3
9.30 Short track: 2. dzień World Tour w Pekinie, 11.45 Bobsleje: PŚ w Altenbergu, dwójki kobiet, 14.25 Pn: liga holenderska, Alkmaar - Ajax, 17.50 Siatkówka: liga włoska kobiet, Savino Del Bene Scandicci - Numia Vero Volley Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Futbol amerykański: NFL. Minnesota Vikings - Atlanta Falcons. 22.25 Los Angeles Rams - Buffalo Bills(na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
10.00 Nedbank Golf Challenge, 15.25 Pn: liga czeska, Sigma Otomuniec - Slavia Praga, 18.25 European Rugby Champions Cup: Bristol Bears - Leinster Rugby (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.55 Pn: liga szkocka, Ross County - Rangers, 15.10 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Sir Susa Vim Perugia - Gas Sales Bluenergy Piacenza (na żywo)

EUROSPORT 1
9.45, 12.10 Biegi narciarskie: PŚ w Lillehammer, bieg łączony mężczyzn i kobiet, 11.15 Kombinacja norweska: PŚ w Lillehammer, 13.15 Skoki narciarskie: PŚ w Wiśle, 17.55 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Beaver Creek, slalom gigant mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00 Teqball, 15.20 Piłka ręczna: ME kobiet, Czarnogóra - Polska, 17.50 Węgry - Rumunia, 19.45 Golf: finał Hero World Challenge (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 13.55 Pn: liga hiszpańska, Leganes - Sociedad, 17.25 Pn: liga angielska, Tottenham - Chelsea, 20.55 Liga hiszpańska: Atletico Madryt - Sevilla (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.45, 21.30 Premier Padel w Mediolanie, 21.30 Koszykówka: NBA, Brooklyn Nets - Milwaukee Bucks (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Piast Gliwice - Cracovia, 14.40 Puszcza Niepołomice - Jagiellonia Białystok, 17.25 Zagłębie Lubin - Legia Warszawa, 19.30 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.25 Pn: liga hiszpańska, Real Madryt - Unicaja (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
12.25 Pn: liga włoska, Fiorentina - Cagliari, 14.55 Hellas Werona - Empoli, 17.55 Venezia - Como, 20.40 Napoli - SS Lazio, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
13.25 Pn: liga belgijska, Antwerp - Charleroi, 16.10 Liga hiszpańska: Athletic - Villarreal, 18.25 Osasuna - Alaves, 20.40 Liga francuska: Saint-Etienne - Marsylia (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
14.55 Pn: liga francuska, Lens - Montpellier, 16.55 Strasbourg - Reims (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
12.25 Pn: liga włoska: Fiorentina - Cagliari, 16.55 Liga francuska: Nantes - Rennais, 20.40 Saint-Etienne - Marsylia (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport c7e7f26e1b

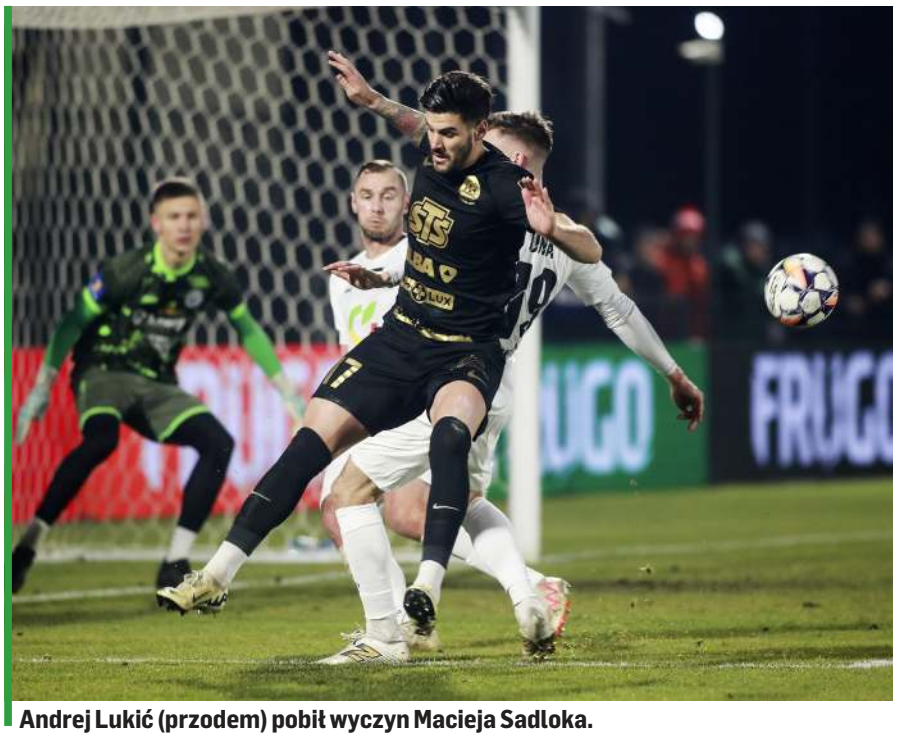
WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Proszę **o ciszę**

Umarł Lucjan Brychczy. Powiedzieć na Żylecie, że „Kici" był hanysem, to tak jakby przypomnieć na antenie Radia Maryja, że Jezus był Żydem. A jednak Brychczy - ikona warszawskiej Legii, człowiek, który przy Łazienkowskiej spędził jako piłkarz i trener 70 lat - urodził się na Fryncicie, w Nowym Bytomiu, dzisiaj dzielnicy Rudy Śląskiej, a przed plebiscytem przyzakładowej kolonii Friedenshuette, i pośród familoków się wychował, po sąsiedzku z moją świętej pamięci mamą, młodszą od niego o dwa lata. Brychczy mógł zostać legendą Ruchu Chorzów, bo jak większość górnośląskich dzieciaków marzył w czasach powojennych o karierze w barwach niebieskiej legendy, ale kiedy przyszedł na testy przy Cichej, zabrakło butów na jego rozmiar. Urażony, w za dużych korkach nie biegał zbyt zgrabnie, więc go odesłano. O losie garbaty, który tak sobie zakpiłeś! To najbardziej parszywy przypadek spośród tych, który wpłynęły na losy śląskiego futbolu – zamiast u boku Gerarda Cieślika, „Kici" zadebiutował w ekstraklasie



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

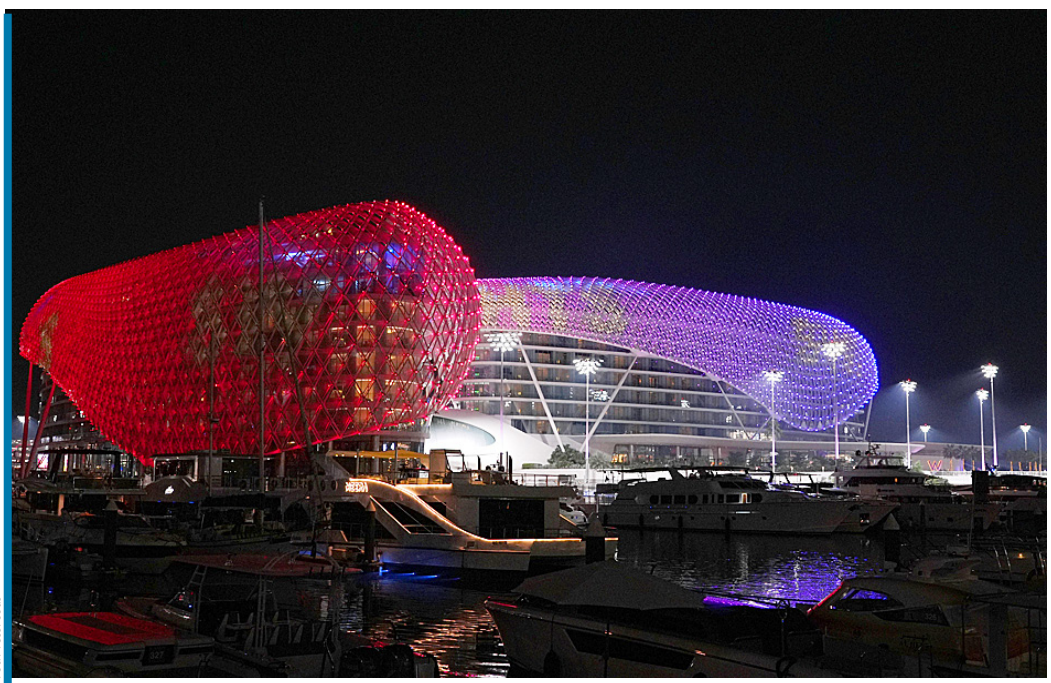
Andrej Lukić (przodem) pobił wyczyn Macieja Sadloka.

przy Cichej w drużynie przeciwnej, bo pierwszy mecz w barwach Legii zagrał właśnie z Ruchem w Chorzowie jesienią 1954. A potem poszło jak w bajce – rekordowe 182 gole ligowe dla CWKS, takoż rekordowe 452 mecze w barwach Wojskowych i pół wieku na ławce trenerskiej. Powiedzieć, że Legia pogrążyła się w żałobie, to nic nie powiedzieć – niewielu już zostało wśród żywych kibiców, który pamiętaliby Legię bez Brychczego. „Kici" przy Łazienkowskiej był zawsze, jego odejście to jest dla Legionistów koniec epoki, a nawet koniec świata. Przydomek otrzymał z uwagi na nikczemny wzrost - 166cm od trenera Janosa Steinera, „kicsi" po węgiersku znaczy „mały", co nie przeszkodziło mu zostać wielkim piłkarzem. Także ze względu na swoją długowieczność – w czasach, gdy piłkarze po trzydziestce wieszali już buty na kołku, on strzelał hattricka w Pucharze Europy – wiosną 1970, jako napastnik 36letni! Polska piłka straciła w ciągu tygodnia dwie wybitne postaci – po Janie Furtoku odszedł Lucjan Brychczy i PZPN całkiem zrozumiale zalecił minutę ciszy przed pierwszymi gwizdkami meczów na naszych boiskach. Całkiem zaś niezrozumiale po śmierci Furtoka nie zarządzono minuty ciszy na Stadionie Śląskim przed meczem Ruchu z Odrą Opole – szczególnie to przykre, że właśnie w Kotle Czarownic Furtok wzniósł swoje największe trofeum: Puchar Polski zdobyty z katowicką Gieksą po znakomitym finale przeciw Górnikowi w 1986. O ironio, mecz z Odrą był celebrowany jako derby Ziemi Górnośląskiej, nie brakowało oprawy w śląskich barwach, tymczasem nie uhonorowano jednego z największych piłkarzy w historii tej ziemi, synka, który po polsku mówił nie bez wysiłku, za to o tym, że w antryju szola tyju stoi na byfyju potrafił poinformować bezbłędnie. Podobno włodarze Ruchu bali się, że niebieskie kibolstwo zamiast uczcić, wygwiżdże legendę klubu, z którym jest odwiecznie zwaśnione. Uznano zatem, że gwizdy półgłówków mogą być bardziej szkodliwe niż zignorowanie zalecenia PZPN, choć wśród kibiców Ruchu panuje przekonanie, że nie było takiego zagrożenia – w najgorszym razie gwiżdżących by wyklaskano. Smród się rozniósł, media zaczęły „polować" na chorzowskich troglodytów, a okazja do rozpętania afery nadarzyła się nadzwyczaj prędko. Przed środowymi meczami Pucharu Polski zalecono minutę ciszy ku pamięci zmarłego Lucjana Brychczego. W Skierniewicach przed spotkaniem miejscowej Unii z Ruchem stadionowy spiker nie wykazał się inteligencją, bo o złą wolę nie chcę go podejrzewać, i zarządził ciszę akurat wtedy, gdy chorzowscy kibice tradycyjnie odśpiewywali hymn klubowy. Wystarczyło odczekać kilkanaście sekund i dać im dokończyć, a tak zamiast hołdu dla genialnego futbolisty ze śląskim rodowodem mamy kolejną gównoburzę. Na meczu w Skierniewicach byłem osobiście, widziałem to wszystko na własne oczy i fanów Niebieskich uniewinniam, podobnie jak chorzowskiego stopera Andreja Lukicia, który w tym meczu zdobył dwie żółte kartki w ciągu sekundy. Pierwszą za faul dokonany przez innego zawodnika oddalonego o kilkanaście metrów, drugą za impulsywną próbę wytłumaczenia sędziemu tej pomyłki. Inna sprawa, że piłkarze Niebieskich tej jesieni ścigają się o rekord Guinnessa w łapaniu dwóch żółtek na czas – wydawało się, że wyczyn Sadloka z meczu przeciw Miedzi Legnica, kiedy w kilka sekund dostał dwie kartki: za faul i protesty, jest nie do pobicia. Lukić powiedział „Potrzymaj mi piwo".

Norris czy Leclerc?

W niedzielę zostanie rozegrana ostatnia w tym roku runda mistrzostw świata - wyścig o Grand Prix Abu Zabi.

FORMUŁA 1



Fot. PressFocus

Yas Marina, na której odbędzie się ostatni wyścig w tym sezonie robi imponujące wrażenie.

KLASYFIKACJA GENERALNA KIEROWCÓW (PO 23 Z 24 WYŚCIGÓW)

1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull)	429 pkt - mistrz świata
2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren)	349
3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari)	341
4. Oscar Piastri (Australia/McLaren)	291
5. Carlos Sainz jr. (Hiszpania/Ferrari)	272
6. George Russell (W. Brytania/Mercedes)	235
7. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes)	211
8. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull)	152
9. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin)	68
10. Nico Huelkenberg (Niemcy/Haas)	37

KLASYFIKACJA KONSTRUKTORÓW

1. McLaren	640 pkt
2. Ferrari	619
3. Red Bull	581
4. Mercedes	446
5. Aston Martin	92
6. Alpine	59
7. Haas	54
8. Racing Bulls	46
9. Williams	17
10. Sauber	4

Tytuł już wcześniej po raz czwarty z rzędu zapewnił sobie Holender Max Verstappen z Red Bulla. Wyniki w Abu Zabi zadecydują natomiast o tym, kto zdobędzie tytuł wicemistrzowski. Tydzień temu w Katarze mógł go już sobie zapewnić Brytyjczyk Lando Norris (McLaren), który przez większą część rywalizacji jechał na drugiej pozycji. Jednak później został ukarany przez sędziów 10-sekundowym postojem w alei serwisowej za przekroczenie ograniczenia prędkości podczas żółtej flagi i stracił szansę na wysoką lokatę. Do mety dojechał na 10. pozycji. Teraz o drugie miejsce w klasyfikacji końcowej sezonu Norris będzie walczył z Monakijczykiem Charlesem Leclerkiem z Ferrari. Obecnie dzieli ich tylko osiem punktów, a w Zjednoczonych Emiratach Arabskich będzie można ich zdobyć maksymalnie 26.

Dotychczas nie zapadły także rozstrzygnięcia w klasyfikacji konstruktorów. Nadal prowadzi w niej McLaren - 640 pkt, ale Ferrari traci do niego już tylko 21. Dwóch kierowców jednego zespołu może wywalczyć w ostatniej rundzie maksymalnie 44 punkty. Natomiast McLaren jest już poza zasięgiem aktualnie trzeciego Red Bulla, najlepszego w poprzednich dwóch sezonach. - Dwadzieścia jeden punktów przewagi wymaga idealnego weekendu Ferrari i złego weekendu McLarena - uważa Hiszpan Carlos Sainz Jr., dla którego niedzielny wyścig będzie ostatnim w barwach Ferrari. Sainz przechodzi do Williamsa, a jego miejsce we włoskim teamie o 2025 zajmie Hamilton.

W ubiegłym roku na Yas Marinie najszybszy był Verstappen. Holender wygrywał na tym torze już czterokrotnie (2020-2023), ale pięć zwycięstw (2011, 2014, 2016, 2018, 2019) ma w dorobku siedmiokrotny mistrz świata Brytyjczyk Lewis Hamilton z Mercedesa. Można się także spodziewać, że mistrz świata powalczy także o dziesiąte zwycięstwo w sezonie.

Yas Marina Circuit, tor wyścigowy w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, został zbudowany w 2009 roku. Jedno okrążenie ma 5281 m, kierowcy przejeżdżają 58 okrążeń, w sumie trasa liczy 306,1 km. Pierwszy wyścig odbył się 1 listopada 2009 i także kończył sezon F1. Wygrał go wtedy Niemiec Sebastian Vettel z zespołu Red Bull Racing. Koszt budowy obiektu - według nieoficjalnych danych - wyniósł ponad 1 mld dolarów.

Wyścig w niedzielę wystartuje o godz. 14.00 czasu polskiego, natomiast sobotnie kwalifikacje o 15. Prognoza pogody jest optymalna, od piątku do niedzieli spodziewana temperatura powietrza to 28-29 st. C. Nie będzie opadów.

Sport c7e7f26e1b